OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.
Rates of advertising:
One line once ..... 50c.
One inch once $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page ..... $40.00 / Second and third pages ..... 20.00 / Fourth page 30.00
The "Gazeta Polska" read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden ..... c. 50
Od cala $1.00
Rocznie od cala { Następnie połowę. / na pierwszej stronicy ..... $20.00 / na drugiej i trzeciej stronicy ..... $10.00 / na czwartej stronicy $15.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub zawodu i jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie. Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 49. Chicago, Illinois, Czwartek 5-go Grudnia, 1889 roku. Rok 17.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

FIRST
NATIONAL BANK
of CHICAGO.
PIERWSZY
NARODOWY BANK
W CHICAGO.
Narożnik Monroe i Dearborn ul.
KAPITAŁ $3,000,000.
WEKSLE
Berlin — Niemcy, Wiedeń — Austrya, Petersburg — Rosya i wszystkie inne europejskie krajе także też na wszystkie kursujące pieniądze
LISTY ZASTAWNE
dla użytku podróżnych w wszystkie części świata.
Ściąganie spadkobierstw (schodów) i wszelkich należności z Polski, Niemiec, Austryi, Rosyi i wszystkich europejskich krajów za bardzo umiarkowaną komisyą.
Zarząd.
SAMUEL M. NICKERSON PREZYDENT. LYMAN J. GAGE, WICEPREZYDENT.
R. SIMONDS KASYER. H. M. KING JAN PODKASYER.
R. J. Street, as. Kasyera.

POLSKA APTEKA
JÓZEF LESZCZYŃSKI I SP.,
680 NOBLE STREET, CHICAGO,
jest zawsze zaopatrzona we wszystkie najświeższe
Lekarstwa
i materyały aptekarskie.
Doktór polski zawsze w aptece.
(June 13, '89)

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio (z)

Na Gwiazdkę.
Kto chce swym krewnym i znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę w wszystkie strony Europy.
W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.

W. DYNIEWICZ.
NOTARYUSZ PUBLICZNY,
— wyrabia —
PRAWNE HIPOTEKI.
Dokumenta, Kontrakty,
Pełnomocnictwa, Testamenta i wszelkie interesa w zakres notaryacki wchodzące
532 Noble Str.,
CHICAGO, ILL.

ST. BOBOWSKI
73 W. Division Str.
Pracownia rozmaitych futer, dek, kożuchów, kożuchowych czapek, rękawiczek, owczych kaftanów i spodni.
Wyprawia wszelkie skóry kuśnierskie, przerabia i reparuje rozmaite futra, itd.
73 W. Division Str.
(Febr. 1 '90)

JOHN YORK
777, 779 & 781 S. Halsted Str., Chicago, Ills.
Przyjrzyjcie się naszym cenom, nim gdziekolwiek indziej kupować będziecie.
Tkaniny w wszystkich kolorach. (Flanele,)
27 cali szeroka tkanina (Shaker Flannel) za 4½c.
27 cali szeroka różowa tkanina (Red Mixed Flannel 9½c.
27 cali szeroka wyborowa czerwona tkanina (Red Twilled Flannel) 17c.
Zupełny wyborowy zapas tkanin na wierzchnią spodnią bieliznę po najniższych cenach.
Materye na suknie.
Podwójne ciemno-szare kaszmirę za 8c.
" kolorowe " " 21½c.
40 cali szerokie kolorowe tkaniny (Ladies Cloth) 22c.
54 cali szerokie kolorowe tkaniny (Ladies Cloth) 48c.
W wyborze tym nie damy się przez nikogo przewyższyć, co każdego czasu możemy udowodnić.
Jedwabne plisze.
16 cali szeroki kolorowy pilsz za 25c.
18 " " " " " 55c.
24 " " " " " $1.10c.
Opłaci Wam się przejrzeć te plisze, a przekonacie się o ich wartości.
Spodnie i wierzchnia bielizna dla dzieci, dam i mężczyzn.
Szare gęcie i spodnie koszule dla mężczyzn po 28c.
Czerwone koszule dla dam po 75c.
Ciężkie koszule dla mężczyzn 88c.
Białe, szare i czerwone spodnie koszule dla dzieci od najniższego do najwyższego numeru.
Tkane wełniane kazajki od 75c. i wyżej.
Kobierce i woskowe płótno.
Pół wełniane Ingrain kobierce za 25c.
Pół wełniane Ingrain kobierce, wyborne, za 34c.
Pół wełniane Ingrain kobierce 43c.
Czysto wełniane Ingrain kobierce za 55, 62, 69c.
Brazylińskie kobierce 45, 58, 65, 74c.
Zupełny wybór aksamitnych kobiercy.
Krajkowe zasłony 89c., $1.25, 1.50, 2.00, 2.50, 3.00, 3.50, 4.00 i 4.50; te się sprzedaje po cenie kosztu.
Wełniane i kartunowe obrusy.
Kabaty, płaszcze i szale (Jackets, Cloaks & Shawls).
Z długoletniego doświadczenia przekonaliśmy się, że pięknie i dobrze leżące są zawsze pożądane. Potrzeba do tego dobry układ, najnowsze wzory i dobrą pracę, co u nas zawsze znaleziecie. Poświęcamy tym przedmiotom ubiorowym jak największą uwagę; w naszym składzie znajduje się człowiek, który pilnuje tego aby każdy kabat i płaszcz odpowiadał potrzebie pod każdym względem. Każdy, który chce kupić szal lub kabat dla siebie lub dla swoich dziatek, dobrze uczyni, gdy u nas kupi, gdyż tu ma najlepszy wybór.
Tysiące innych przedmiotów jak najtaniej.
Najlepsza niemiecka wełna po 22 centy motek; w innych składach żądają za nią 30c. Towary u nas kupione odwozimy darmo do wszystkich części miasta. Skład nasz jest zawsze w niedzielę zamknięty.
☞ Przyślijcie 3 centowy znaczek POCZTOWY po nasz katalog TOWARÓW jesiennych i zimowych.
Na listy polskie odpowiadamy po polsku.

PREMIE
— CZYLI —
PODARUNKI
dla dobrych abonentów
"GAZETY POLSKIEJ,"
którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Pólką do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tego Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysełą się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 27 listop. Papieża nie zaproszono, aby posłał zastępcę na kongres odbywający się w Brukseli w celu obradowania nad środkami dla zniesienia niewolnictwa, i to podobno za staraniem rządu włoskiego.

ROSYA.

Petersburg, 30 listop. Nowy porządek został zaprowadzony w prowincyach nadbałtyckich. Odtąd jest język rosyjski zamiast niemieckiego językiem urzędowym i czasopisma mogą tylko w języku rosyjskim być wydawane.

Petersburg, 1 grudnia. Minister spraw kraju pracuje nad planem, aby zapobiedz imigracyi Niemców.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 27 listop. Kardynał Ganglbauer zachorował niebezpiecznie i jest blizkim śmierci; odebrał już Sakramenta św.

Londyn, 27 listop. Rząd austryacki postanowił urządzić bezwłocznie dwa nowe pułki konnicy w Galicyi i wzmocnić i inne oddziały tam się znajdujące.

NIEMCY.

Berlin, 27 listop. Socyaliści postawili 162 kandydatów na członków sejmu niemieckiego (Reichstag) i spodziewają się z nich wybrać przynajmniej połowę.

Berlin, 28 listop. W pobliżu Bochum utraciło dzisiaj życie 14 górników wskutek węglanego gazu, czterech innych zostało pokaleczonych.

—Redaktor czasopisma Potsdamer Zeitung został pociągnięty do odpowiedzialności, ponieważ doniósł, iż cesarz niemiecki jechał w tych dniach w dorożce drugiej klasy.

BELGIA.

Bruksela, 1 grudnia. Na konferencyi anti-niewolniczej uchwalono wczoraj, że się poleca tym państwom, które mają posiadłości w Afryce, aby założyły stacye wojskowe dla zniesienia niewolnictwa i aby stacye w środku kraju się znajdujące połączyły z wybrzeżem za pomocą kolei żelaznych i parowców, aby zakazały handel bronią strzelną w okręgach, w których istnieje handel niewolnikami, aby znieśli ludożerstwo i popierały handel i misye.

FRANCYA.

Paryż, 27 listop. Izba deputowanych uznała wybór hrabiego Dillon'a za nieważny.

PORTUGALIA.

Londyn, 30 listop. Były cesarz brazyliański Dom Pedro wylądował dzisiaj w pobliżu przylądku Cap. St. Vincenz.

WŁOCHY.

Londyn, 27 listop. Włochy będą miały aż do marca zapas 40,000 000 nabojów z prochem bezdymnym.

AFRYKA WSCHODNIA.

Paryż, 27 listop. Francuzki gubernator Obock'u zniewolił księcia państwa Tadszura, położonego nad zatoką adeńską, gdzie głównie karawany z niewolnikami się zatrzymują, do podpisania traktatu odnoszącego się do zniesienia niewolnictwa.

AFGANISTAN.

Petersburg, 27 listop. Donoszą, że emir Afganistanu umarł.

BRAZYLIA.

Paryż, 27 listop. Do tutejszego bióra spraw zagranicznych nadeszły wiadomości z Rio de Janeiro, że żadne zagraniczne państwo nie uznało dotychczas prowizoryczny rząd Brazylii i że ministeryum brazylińskie będzie czekało za uchwałą izby deputowanych, nim zażąda uznania rzeczypospolitej brazylijskiej.

Rio de Janeiro, 29 listop. Rząd zatrzymał dawniejszy sztandar, z którego to powstały nieporozumienia pomiędzy pojedynczemi grupami republikańskiemi. Francya uznała rzeczpospolitą.

Upieczony żywcem.

Z dotąd nieznanej przyczyny wlazł James H. Carney, robotnik w fabryce maszyn Kinsley'a w Canton, Massachusetts, do wielkiego pieca i zasnął tamże. Inni robotnicy skończywszy pracę dzienną, zamknęli piec, niewiedząc o tem, że Carney się w nim znajduje. Nazajutrz, gdy piec znów otworzono, odkrytego nieszczęśliwego. Ciało jego było faktycznie upieczone, gdyż kawałki tegoż zostawały w rękach tych, którzy go wyciągali. Dziwnym sposobem żył ten człowiek jeszcze i umarł dopiero w trzy godziny po jego odkryciu, nie odzyskawszy atoli przytomności.

Pospólstwo.

Z Toronto, Ont., donoszą dnia 27 listopada: Gdy dzisiaj towarzyszyła procesya arcybiskupowi Walsh do katedry poczęło pospólstwo rzucać kamieniami. Kamień wleciał przez okno do powozu, w którym się znajdował arcybiskup, którego ugodził w ramię.

Otwartość.

W Poughkeepsie, N. Y., został w tych dniach skazany na dłuższy czas więzienia jeden z najzwinniejszych złodziei kieszonkowych Nowego Yorku. Mówi, że się nazywa John Doyle, lecz szef policyi tajnej na New York Central i West Shore kolei, Humphrey, poznał w nim słynnego "Red Hurley".

Hurley mówiąc z Humphrey'm był bardzo otwartym. "Opuszczę więzienie, mówił, krótko przed wyborami prezydenta. Blaine będzie jeździł po kraju i miewał mowy, a ja będę mu towarzyszył. Byłem z nim razem przed ostatniemi wyborami; można być pewnym, że zgromadzi się wielki tłum, gdziekolwiek tylko mówi. Chauncey Depew przyciąga także ludzi. Pewnego dnia podczas ostatniej podróży Blaine'a witałem się z nim czternaście razy. Za każdym razem dostałem się w natłok i kradłem do woli. O tak, podczas najbliższej podróży Blaine'a będę mu towarzyszył".

Flota amerykańska.

Ze sprawozdania ministra floty dowiadujemy się, że Stany Zjednoczone nawet wtenczas, gdy zostaną ukończone już zamówione okręta wojenne, będą zajmowały poślednie miejsce pomiędzy państwami nadmorskiemi. Flota Stanów Zjednoczonych po usunięciu okrętów niezdatnych już do służby, będzie się składała z 11 pancerników (z tych są trzy właściwemi okrętami wojennemi) i 34 statków niepancernych — razem z 42 okrętów. Tymczasem ma Anglia 76 pancerników (obitych stalą lub żelazem) i 291 niepancerników; Francya ma 57 okrętów pancernych, 203 nie obitych; Rosya 49 i 119; Niemcy mają 40 i 65; Hollandya ma 24 i 70; Hiszpania 12 i 78; Włochy mają 19 i 67; Turcya ma 15 i 66; Chiny mają 7 i 66; Szwecya i Norwegia 20 i 44 a Australia ma 12 i 44.

Przez dłuższe lata w służbie kościoła.

W Brooklynie obchodził w tych dniach 58mą rocznicę kapłaństwa ks. Mikołaj Balleis. Kilka dni przedtem liczył lat 81. Ks. Balleis, syn bednarza urodził się w Salzburgu w Austryi, wstąpił do zakonu OO. Benedektynów i został w r. 1831 wyświęcony na kapłana, poczem przybył do Stanów Zjednoczonych. Przebywał nasamprzód w Philadelphii, poczem się udał do Nowego Yorku. W r. 1841 założył kościół św. Maryi w Newark, N. J., z którego powstał później klasztor zakonu benedektyńskiego pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny. W wrześniu 1854 irlandzy protestanci (Orańczycy) napadli na kościół pod pozorem, że z niego do nich strzelano, i zniszczyli go częściowo. Księdzu Balleisowi grożono śmiercią, lecz ocaliła go przytomność umysłu księdza Karola Gerstanger. W r. 1855 porzucił duszpasterstwo przy kościele św. Maryi i był przez 11 lat czynnym w Elizabeth i Hoboken. W r. 1866 za poleceniem biskupa Laughlin objął duszpasterstwo nad gminą św. Franciszka w Hoboken i obchodził tam ośm lat temu złoty jubileusz kapłaństwa. I dzisiaj jest tam jeszcze niezmordowany na duszy i ciele duszpasterzem.

Ze statystyki małżeństwa.

Pewien statatystyk londyński zebrał niektóre ciekawe daty ślubne sławnych ludzi. I tak: Shakespeare ożenił się mając lat 18, Dante, Franklin i Bulwer wstąpili w związki małżeńskie mając lat 24, Mozart, Burke, Walter Scott mając lat 26, Washington, Napoleon I i Byron pożenili się w 27 roku życia, Rossini pierwszy raz w 30, a drugi w 54, Schiller i Karol Marya Weber w 31, Hogart, Peel i Wieland w 32, Wordsworth w 34, Aristofanes w 36, Wellington w 37, Talma w 39, Marcin Luter w 42, Young w 47, Swift w 49, Buffon w 55 i Goethe w 57 roku.

Spaleni żywcem.

Dnia 2go grudnia rano spłonęła w Philadelphii piekarnia Gustawa Gross'a położona na rogu drugiej i Huntington ulicy. Gross ocalił się w odzieży nocnej, jego żona zaś i czworo dzieci jako i trzy inne osoby znalazły śmierć w płomieniach. Zwęglone ich ciała znaleziono później w ruinach. Inna familia składająca się z męża, żony i dziecka zdołała się z wielką biedą ocalić. Trzeba było ich zawieść do szpitala.

Wielki spadek.

W Missouri, Kentucky i Virginii chodzi o spadek niezmierny, który miał pozostawić jakiś tam pra-prawuj nazwiskiem Fischer czyli raczej baron von Fischer. W Independence, Missouri, odbyła się w tych dniach narada "spadkobierców", z których niejeden miał do zapłacenia znaczne koszta za podróż. Baron von Fischer miał przybyć w r. 1722 do Stanów Zjednoczonych z Hamburga, jako syn bogatego barona von Fischer, który w pobliżu Hamburga posiadał znaczne włości. Syn — tak powiada tradycya — dopuścił się jakiegoś przestępstwa i wyjechał z kraju. Przybył do Virginii, gdzie się osiedlił, ożenił się i pozostawił trzech synów i trzy córki. Ojciec jego umierając zapisał mu cały swój niezmierny majątek. Syn atoli nie dostał za życia tego majątku, chociaż o nim wiedział i prawdopodobnie uczynił kroki dla uzyskania go, bo w testamencie oświadczył że spadek ten po ojcu ma być pod ścisłym porówno pomiędzy jego dziećmi i spadkobiercami. Odpis tego testamentu pokazywano w Independence. Zdaje się atoli, że wtenczas nie przedsięwzięto potrzebnych kroków dla zabezpieczenia spadkobierstwa. Dopiero w r. 1890 spadkobiercy, którzy tymczasem wyprowadzili się do Harrodsburg w Kentucky, postanowili się zająć tą sprawą. Wybrali ze swego grona młodego człowieka, który na wspólne koszta musiał się nauczyć języka i prawnictwa niemieckiego i wysłali go w r. 1894 z plenipotencyą do Niemiec. Człowiek ten rzekami Ohio i Mississippi udał się do New Orleans, zkąd popłynął do Havanna na wyspie Cuba, gdzie umarł na żółtą febrę. Od tego czasu upłynęło lat 55. Liczba spadkobierców, którzy z Virginii i Kentucky rozpostrzenili się po całym zachodzie i południowym zachodzie, wzrosła tymczasem na 600, z których 70 lub 80 mieszka w stanie Missouri. Majątek zaś, który w r. 1804 miał wynosić $51,000,000 wzrósł, jak powiadają pod staranną pieczą "rządu", który go posiada na $200,000,000 któreby dzisiaj żyjący spadkobiercy (600) chcieli posiadać.

O podobnych spadkach donoszą od czasu do czasu. Można atoli tyle powiedzieć, że tak wielkich spadków wcale nie ma, a przynajmniej nie teraz, chociażby i kiedyś istniały. Jeżeli przypada jakiś spadek na człowieka, który gdzieś zaginął, natenczas, jeżeli się nie zgłosi w pewnym czasie (który odnośnie do różnych praw jest krótszym lub dłuższym, lecz nigdy nie obejmuje tyle czasu, ile go musiało upłynąć od śmierci Fischera), odbierają go dalsi krewni. Jeżeli ich zaś niema, natenczas państwo zabiera pieniądze. Gdyby więc i prawdziwa była tradycya o bogatym "baronie Fischer", to tak jak tak jego potomkowie nie dostaliby ani jednego centa.

— Od pana L. N. Anderson, abonenta "Gazety Polskiej" w Stockton, California, odebraliśmy w ubiegłym tygodniu pamflet pod tytułem "The resources of California" opisujący w szczególności miasto Stockton i okolicę. W tymże pamflecie pomiędzy innemi reporter pisze: Pan L. N. Anderson, krawiec męzki, przy Weber avenue, naprzeciwko nowego ratusza, posiada duże miejsce i robi ogromny interes. Pan Anderson jest wielkim entuzyastą co do hodowli pomarańczy i ma w swej prywatnej rezydencyi w Stockton kilka drzew pomarańczowych, z których bardzo się szczyci. Piszący widział piękne pomarańcze na jego drzewach zeszłej zimy. — Pamflet nadesłany, oprócz masy informacyi, ma kilkanaście eleganckich drzeworytów.

Wieża Eiffel.

Przedsiębiorcy wieży Eiffla, którym akcye przynoszą dość ładne zyski, wpadli z deszczu pod rynnę, jak się to u nas mówi. Oto paryskie Towarzystwo dobroczynności wystąpiło z pretensyą, aby od dochodów z wieży pobierany był na cele dobroczynne tak zwany „dziesiąty grosz" — jak to ma miejsce przy wszystkich widowiskach teatralnych, koncertach, przedstawieniach cyrkowych itp. Przeciwko temu żądaniu zaprotestowali przedsiębiorcy jak najenergiczniej, a dla poparcia swego protestu powołali się na podobny przykład z wystawy w roku 1879, a mianowie na ówczesny pałac Trocadero. Przedsiębiorstwo wspomniane uniknęło wówczas takiej opłaty, ponieważ zaliczono je do zwykłych przedsiębiorstw „przewozowych" (tam była także winda na wieży), a żadne prawo nie określa, czy jazda ma się odbywać do góry, czy po równinie. Municypalność przyznała słuszność temu tłumaczeniu, ale z swej strony nakazała urzędowi podatkowemu wystąpić z żądaniem opłat, obowiązujących przedsiębiorstwa przewozowe. Jak się ta sprawa zakończy, dotąd nie wiadomo. — Jeśli rozstrzygniętą będzie w myśl żądania urzędu podatkowego, w takim razie akcyonaryusze wieży Eiffla znacznie więcej, niż dziesiąty grosz, będą musieli zapłacić.

Na starą nutę.

Precz, precz smutek wszelki,
Głód i nędza bagatelki,
Niech wesoło pisze w prasie,
Nadwiślańska brać...
Niech nie wiedzą w Europie,
Że cenzura pisma kopie,
Że umysłom w Kongresówce
Rozkazano spać...

Żadnej myśli, uczuć żadnych,
Ni podniosłych ni... paradnych
Bodaj giną i talenta,
Oto Moskwa chce...
Nikt się skarżyć dziś nie może,
Ubolewać też broń Boże,
Choć ludowi pod uciskiem,
Gorzej jest niż źle...

Polska braci w górę szklanki,
Zdrowie Moskwy koleżanki,
Zdrowie knuta i kagańca,
Niechaj żyją nam...
Niechaj żyje brać "słowiańska" (?)
Dyplomacya jej pogańska.
Zachowawcy i szubrawcy,
Niech żyje kłam!

Kaduk.

Zaginął w dziwny sposób.

Z Grand Rapids, Mich., donoszą dnia 2go grudnia: Klerk Clarence J. Toots, zatrudniony w biórze „United States Express Co.," zaginął w tajemniczy sposób. Gdy dzisiaj rano posłaniec przybył do bióra, znalazł łóżko Toots'a w takim stanie, iż widocznem było, że w nim spał. Ubiór Toots'a znajdował się tam, gdzie go w wieczór położył. W szafie, do której Toots miał klucze, znajdowało się $600. Te były nienaruszone. Dotychczas nie ma najmniejszego śladu wskazującego, co się z Toots'em stało.

Sokrates.

Angielsko-amerykański pastor F. O. Holman w St. Paul nazwał w tych dniach w swem kazaniu słynnego filozofa Sokratesa „bumlerem" ponieważ się z Xantyppą dla tego tylko ożenił, aby módz uregulować swój sposób życia i że Xantyppa z nim się tak obchodziła, jak na to zasługiwał. Xantyppy broni zresztą także liberalny dziejopisarz Johannes Scherr i nazywa Sokratesa „akuszerem", który żył tylko z pieniędzy, jakie żona przez akuszerstwo zarabiała, zamiast sam się starać o utrzymanie swej familii. Inni znów twierdzą, że jego matka, a nie żona była akuszerką.

To i owo.

* Dług Stanów Zjednoczonych zmniejszył się w miesiącu listopadzie o $4,000,000.

* W Persyi sroży się cholera.

* Prezydent Harrison i jego małżonka mają być obecnymi w Chicago przy walnem otwarciu "Auditorium", największego w swym rodzaju gmachu na świecie. Ma także przybyć wiceprezydent Morton i jego żona i inni członkowie teraźniejszej administracyi Stanów Zjednoczonych.

* Została w tych dniach otwarta krótka linia Milwaukee i Northern kompanii kolejowej prowadząca do Oconto, Wis., 149 mil na północ od Milwaukee.

* Słynnemi imionami szczyci się familia Burrows w Michigan. Do niej należy republikański poseł Juliusz Cezar Burrows z Kalamazoo. Jeden z jego braci ma imię Hannibal, inny Aleksander, trzeci Krysztof Columbus, a czwarty Napoleon Bonaparte.

* Pewna modniarka w Nowym Yorku, Francuzka, musiała zapłacić tysiąc dolarów kary, ponieważ sprowadziła z Paryża pomocnicę.

* W pewnem miasteczku w stanie Iowa wybrano w tych dniach do sądu "przysięgłych" człowieka który umiał wymienić tylko ośm stanów unii amerykańskiej i znał nazwiska trzech tylko prezydentów. Był zresztą tego przekonania że Anglia należy do Afryki i że Canada leży tam gdzieś w pobliżu Californii. Rozumie się, że nigdy nie był abonentem jakiejkolwiek gazety.

* W środkowej części stanu Illinois sroży się dyfterya. Wiele osób umiera.

* W Braddock, Pa., zastrzelił się 33letni handlarz klejnotami, Franciszek Tausig. Był żydem i ożenił się z protestantką. Inni żydzi dla tej przyczyny przerwali z nim wszystkie stosunki, co go tak dotknęło, iż w napadzie melancholii odebrał sobie życie. Ojciec jego jest bogatym kupcem w Harrisburgu.

* Szeryf Warren powiatu w Pennsylvanii transportował w tych dniach więźnia i musiał się przez dłuższy czas w Oil City zatrzymać. Aby czas przepędzić postanowił odwiedzić teatr. Więźnia swego wziął ze sobą. Obawiając się tegoż ucieczki przymocował jego lewą rękę do swej prawej za pomocą żelaznego łańcucha.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Trenton, N. J., 29 listop., 1889.

W przeszłym numerze donosiłem, że się tu ma odbyć misya, która się też istotnie w tych dniach odbyła. Przybył bowiem do nas z Chicago Wiel. ks. misyonarz Szułak, kapłan w podeszłym już znajdujący się wieku. Pracował tu przez 9 dni słuchając spowiedzi od 6 z rana aż do 11tej godziny na wieczór mając przy tem trzy kazania dziennie. Można mówić że praca ta była nawet nad siły szanownego duszpasterza. Nauki jego pozostaną na zawsze w sercach naszych. Pracował dla nas tak jak ojciec dbający o dobro swych dziatek. Donoszę zarazem, że ks. Szułak udzielił Chrztu św. pewnej niewieście, która przeszła na łono kościoła katolickiego. Życzymy, ażeby Wiel. ks. Szułak żył przez długie jeszcze lata pracując dla chwały Bożej i przesyłamy mu za pracę dla dobra dusz naszych szczeropolskie "Bóg zapłać".

Członek Tow. św. Stanisława b. i m.

Town Sigel, Wis., 25 listop., '89.

Nie zawsze ten, co całym głosem o swoich czynach opiewa, okrywa się laurem bohaterskich czynów; o niebo jak często w cichości, a może w wcale nieznanem ustroniu można się zejść z prawdziwem pochwały godnem działaniem, czego następujący fakt niestartym pozostaje dowodem.

Otóż od roku 1882 istnieje w Town Sigel błogie towarzystwo wynikiem serc polskich szlachetnych, towarzystwo bratniej pomocy pomiędzy tutejszymi prawowiarusami. Wypływa tu więc z ukrytej podziemnej krynicy źródło prawdziwie cichoskromnych chrześciańskich cnót. Z poświęceniem, w spojni bratniej parafianie w Town Sigel podają sobie wzajemną pomoc pod sztandarem św. Józefata, biskupa Połockiego. Towarzystwo to było fundowane 1 stycznia 1882 r., a ks. Klimecki wprowadził je w życie. Podług statutów tylko zamieszkały tu parafian Town Sigel może być członkiem tego towarzystwa i korzystać z chwalebnych dobrodziejstw, jakie ten instytut charakteryzują. Jeśliś zachorował, wiemien ciebie przeznaczony na to urzędowy członek odwiedzić i natychmiastową przynieść pomoc i zaradzić, aby twoje mienie nie ucierpiało. Chcesz kawał gruntu dokupić, jeśli sposobność korzystna się nadawa, dostaniesz pożyczkę pod najwygodniejszym warunkiem. Jesto to jakby forma bankowa en miniature wcelu usunięcia innowierców i innonarodowców, skutkiem czego kilka gospodarstw już przeszły w ręce polskie.

Dzisiaj właśnie nasz zacny duszpasterz, ks. Aug. Babiński, który dokłada wszystkich sił, aby w myśli religijnej i narodowej każdemu nieba przychylić, konstytucyą w miarze wymagań miejscowych zredagował i dał swoje approbatum. Nasz wskroś-religijny i rozsądny wiarus i zawołany śpiewak p. Józef Jagodziński jest prezesem, p. Fr. Lupa sekretarzem, p. Mich. Dziekan kasyerem, p. Jan Jagodziński radnym, p. Ant. Kobza marszałkiem.

Oby inne parafie na naszem szczęśliwem wygnaniu w Ameryce poszły w ślady tutejszej Polonii i zechciały brać przykład ze wzoru tak szlachetnego.

Dr. S. Lubowiecki.

Dopisek. Kompetujących o farmy proszę o dokładny adres, ponieważ ośmiu dla niekompletnego adresu odpowiedzieć nie mogłem.

Sąsiedzi na granicy.

OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

Po takiej oracyi, to już trudno, aby mizerne żołdactwo mogło się zdobyć na tyle odwagi, ile jej potrzeba, by wystąpić z oskarzeniem. Chyba, że zanosząc skargę na starszego jakiego, ma się jeszcze starszego za sobą, wtenczas to łatwa sprawa. Zdarzało się jednakże, że się kto dał uwieść gładkim słówkom pana rewizora, a miał samą tylko słuszność za sobą; wtenczas zginął nieborak. Za niewyczyszczony karabin, albo za naderwany guzik niby, a nie za skargę, taką otrzymał pamiątkę, że albo już na wieki zaniemówił, tj. pod pałkami skończył, albo też nauczony, milczeć jak grób będzie.

To straszne rzeczy, ale święta prawda!

XI.

Z nadchodzącą wiosną czyniono nowe przygotowania do wypraw na Czerkiesów. I oni nie próżnowali. Auły tj. wioski pośród gór położone, obwarowali tak, że nawet każda chata była jakoby forteczką, której broniono zacięcie i z ogromnem poświęceniem.

Już kilka razy uderzali Moskale na dzielnych górali, ale się jakoś nie chciały wycieczki darzyć. Zwłaszcza z jednym aułem, pod który załęga prawie zupełnie podciągnęła, bardzo trudną była sprawa, bo tam dowódzca, jeden z najdzielniejszych Czerkiesów, bił się jak lew, i prawie cudów waleczności i przebiegłości z garstką swoich wojowników dokazywał.

Dnia jednego doszły Moskali dosłuchy, że Czerkiesi owego aułu wsparci innemi, postanowili następnej nocy podejść cichaczem pod obóz nieprzyjacielski, i wyrżnąć go.

Odkomenderowano natychmiast kilka kompanii strzelców, by góralom wyjść naprzeciw, rozłożyć się obok drogi w bujnej trawie, pozwolić im przejść, a potem w chwili, gdy na obóz uderzą, tył im zabrać, i do szczętu zniszczyć.

Jak postanowiono tak się też i stało, Czerkiesi nie dali na siebie długo czekać. Wnet jako duchy snuły się w wielkiem milczeniu postacie ludzkie, z bronią w ręku, z morderczem żelazem za pasem. — Już Moskali w trawie leżących minęli. Po niejakim czasie huk ognia karabinowego, potem wrzawa zaciętej walki dały hasło do zaczepki Czerkiesom z tyłu. Rozprawa była krótka, ale klęska górali zupełna i straszna.

Wschodzące słońce zastało ziemię obficie krwią zlaną. Jedni niedobitków ścigali, drudzy pochwytanych do niewoli wlekli, a nad drogą jaki taki jęczy i kona. —

Nasz Marcin też był w tej wyprawie czynny. Do tych on należał, którzy Czerkiesom tył zajęli.

Już się miała walka ku końcowi, już powracał z pogoni za garstką górali, którzy ujść zdołali do aułu, gdy nagle z za skały dolatują go głosy mowy ludzkiej. Nie wiele myśląc, dopada na miejsce i spotyka Moskala w walce z dwoma Czerkiesami, z których jeden starzec, właśnie co tylko strzał niebezpieczny w piersi otrzymał i na ziemię się powalił. Młody Czerkies jak lew raniony na widok upadającego starca poskoczył, pięści zamiast oręża, którego już nie miał, wzniósł, by niemi ugodzić mordercę męża sędziwego. W tem postrzega Marcina, widzi, że walka nie równa, więc spieszy do starca prawie bez duszy na ziemi leżącego, bierze go w objęcia swoje, wołając po rosyjsku głosem okropnym: "To mój ojciec kochany!"

Moskal, któremu Marcin na pomoc przybiegł już był rannym, a obawiając się wznowienia walki, pospieszył czemprędzej za swymi.

Pozostał więc tylko Marcin obok śmiertelnie ranionego starca i strapionego, a zemstą pałającego syna.

Sędziwy ojciec przyciskał rękę dziecka swojego do krwią zbroczonej piersi, szepcząc coś głosem słabym: to pewno pożegnanie. W tem powstał młody Czerkies i z zapałem wymówił w swoim języku słów kilka uroczyście: to przysięga straszliwej pomsty niezawodnie.

Teraz przystąpił młody góral do Marcina i rzekł po rosyjsku:

"Oto dobij mego umierającego ojca, bo to zwyczajem waszym, a mnie prowadź, gdzie ci się podoba, za mnie cię sowicie twoi starsi nagrodzą, albo daj oręża kawałek, bym się mógł bronić, bym ci mógł życie wydrzeć, bym was wszystkich mógł pogruchotać!"

"Twój ojciec, Marcin na to, jakkolwiek słaby, wszelako jeszcze nie umiera, potrzebny mu ratunek."

Młody Czerkies spojrzał z zadziwieniem na mówiącego:

"Mógłżebym się spodziewać," zawołał, "że się nad nami ulitujesz? Mówisz, że ojciec mój jeszcze nie umiera, więc go ratuj co rychlej!" I upadł na kolana przed starcem.

Marcin, jak się tylko na prędce dało, ranę zaopatrzył, a włożywszy ostrożnie ojca na barki syna, ku aułowi ręką wskazał, sam zaś za swoimi pospieszył. —

Ani mu na myśl nie przyszło, że był panem życia i śmierci dwóch ludzi, że oni byli jego jeńcami, że mógł był, zabrawszy ich z sobą, otrzymać pochwałę za odwagę, a może i stopień. Marcin tylko widział starca ojca i syna przed sobą, a ojciec był prawie śmiertelnie rannym i miałże mu dziecko od boku odrywać, wlec do niewoli, a może w razie oporu w oczach umierającego zabić?

Aby przerażonemu nieprzyjacielowi nie dać wytchnąć, postanowiono w obozie natychmiast na auł uderzyć. Już idą w znacznej sile; Marcin z nimi. Już stanęli pod samym aułem, na strzał się prawie zbliżyli, już ze wszech stron nacierają i już opanowali kilka domostw, które pojedyńcze, a często bardzo drogo, okupować krwią trzeba było.

Na jed

Kalendarz Tygodniowy.

Grudzień, rok 1889.

5 Czwartek, Piotr Chryzolog
6 Piątek, Mikołaj b.
7 Sobota, Ambroży b. Wigilia
8 Niedziela, **2 Adw. NIEPOK. POCZ. NP.M.**
9 Poniedziałek, Leokadya i Walerya
10 Wtorek, NP. Loterańska
11 Środa, Damazy pap.

Władzcy państw europejskich.

Okrzyk przerażenia przychodzi z Berlina, pisze londyńskie czasopismo "World", ponieważ monarchowie Europy są nieszczęśliwymi lub niezdrowymi.

Nasamprzód car jest hipokondrycznym (ma dolegliwości wątroby i śledziony) i ma bardzo słabe nerwy. Caryca cierpi bardziej jeszcze na nerwy jak car. Cesarz Austryi jest zdrowym, lecz melancholicznym z powodu samobójstwa arcyksięcia Rudolfa, podczas gdy cesarzowa jest męczenniczką łupania w stawach biodrowych, febry reumatycznej i melancholii. Pochodzi z familii Wittelsbachów, która wydała takich potomków jakim jest dzisiaj Otton, bawarski król — waryat. Król Wirtembergii — tak powiadają w Niemczech północnych — jest cokolwiek więcej jak pół-waryatem; Milan, były król Serbii obawia się morderców we dnie i w nocy a na ostatku sułtan turecki nie ma ani chwili spokoju, gdyż się obawia losu jego poprzednika. Powiadają, że w Europie nie można znaleźć trzech nieszczęśliwszych ludzi, jakimi są: car, sułtan i król Milan.

Kalectwo cesarza niemieckiego jest dobrze znanem. Król Hollandyi, pomimo iż posiada silną konstytucyę, pokutuje za grzechy młodości i zdzieciniał na stare lata. Król włoski cierpi na doleg iwości żołądkowe, ponieważ pali za wiele zielonych cygar. Mały król hiszpański nie ma wcale konstytucyi, gdyż ojciec jego zrujnował swe zdrowie przez zbytki i w ostatnich czasach utrzymywał tylko życie przez lekarstwa usypiające i szampan. Król belgijski jest kulawym. Królowa Rumunii cierpi na obłąd, tak samo jak małżonek jej król Karól.

Jest to w istocie straszliwy spis. Zdaje się iż z całej liczby monarchów europejskich tylko są zdrowymi na ciele i duszy: królowa Wiktorya i królowie Danii, Szwecyi i Grecyi. Do powyższej listy trzeba dodać jeszcze zmarłego króla Portugalii, który był niezdrowym i nieszczęśliwym przez blizko 30 lat, gdyż od roku 1860 nie było miesiąca, w którymby nie został dotknięty jakąkolwiek chorobą.

Konferencya dla zniesienia niewolnictwa.

Zgromadzenie delegatów różnych państw dążących do zniesienia niewolnictwa w Afryce, którzy się przeszło tydzień temu zgromadzili w Brukseli, jest bardzo ważnym z tego powodu, iż w Afryce pomimo usiłowań ucywilizowanych narodów niewolnictwo i handel niewolnikami wciąż jeszcze istnieje. Przeszło pół wieku temu Stany Zjednoczone i Anglia postanowiły wysłać silną flotę nad wybrzeża Afryki, aby zapobiedz handlowi niewolnikami, lecz pomimo tego handel ten okrutny prowadzi się wciąż, ponieważ nie działano nigdy spólnie.

Teraźniejszy atoli ruch pod tym względem będzie miał niezawodnie praktyczne skutki, bo jest to w istocie ruch połączonego chrześciaństwa przeciw potędze ciemnoty, która za obiega ucywilizowaniu „ciemnej" części kuli ziemskiej. Kongres ten jest, jak już powiedzieliśmy, bardzo ważnym. Delegaci na nim obecni zastępują Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francyę, Niemcy, Austryo-Węgry, Belgię, Hiszpanię, Portugalię, Danię, Norwegię, Szwecyę, Włochy, Hollandyę, Rosyę, Turcyę i wolne stany Congo — narody różniące się znacznie co do zwyczajów i obyczajów, zdań i interesów, lecz wspólnie złączone w zamiarze zniesienia straszliwego tego handlu niewolnikami. Zgromadzili się nie dla samolubnej sprawy narodowej, lecz w celu, aby uznać to, co większość uchwali bez zwracania uwagi na osobiste narodowe interesa. Nie ugodzono się do dnia, w którym artykulik ten piszemy, co do stałej polityki pod tym względem, lecz zdaje się, że okręta wojenne zostaną wysłane do ujścia wszystkich rzek, które wpływają do górnego Congo, że wojsko zajmie wszystkie drogi prowadzące z Sudanu na południe i wschód do źródeł rzeki Congo i że zostaną zablokowane lub zajęte główniejsze miejscowości, w których dotychczas sprzedawano niewolników.

Ruch ten nie rozpoczął się za szybko, gdyż największy czas dla niego nadszedł. Wielkie dzieło rozpoczęte przez Sir Samuel'a Baker i prowadzone dalej przez jen. Gordon'a i Emina Pasę z tak wielkiem powodzeniem, zostało zaniechanem. Przybycie zwolenników mahdi'ego z Kartumu do Sudanu i powstanie zdradzieckich krajowców zmusiło Emina Pasę do opuszczenia jego prowincyi. Walcząc wciąż w drodze na południe i wstrzymując zwolenników fałszywego proroka, zdołał nareszcie połączyć się z Henrykiem Stanley, — i dwaj ci eksploatorzy udali się do tej części Sansibaru, nad którą Niemcy mają zwierzchnictwo. Emifi Pasza wyrzekł się więc wielkiego swego posłannictwa a handlarze niewolnikami są znów panami tej prowincyi, do której przez tak długi czas nie mieli przystępu, a handel niewolnikami kwitnie, jak nigdy przedtem. Trzeba się spodziewać, że kongres ten reprezentujący kapitał, potęgę i cywilizacyę a nareszcie i ludzkość świata chrześciańskiego, przedsięweźmie jakieś środki, aby położyć koniec niewolnictwu w Afryce i otworzyć tę część świata nowoczesnej cywilizacyi.

Trzy Ameryki.

Ponieważ właśnie odbywa się w Washingtonie kongres delegatów państw amerykańskich, byłoby może nie od rzeczy przypomnieć czytelnikom, że środkowa i południowa Ameryka obejmuje cokolwiek więcej jak dwa razy tyle obszaru, jaki mają Stany Zjednoczone i terytorya, z ludnością 50 milionową.

Meksyk obejmuje obszar równający się Stanom Zjednoczonym położonym na wschód rzeki Mississippi i ma 10,000,000 mieszkańców.

Rzeczypospolite środkowej Ameryki — Costa Rica, Guatemala, Honduras, Nicaragua i Salvador — są tak wielkie jak stany New York, Pennsylvania, Ohio, Michigan i Illinois; ludność ich równa się liczbie mieszkańców w stanach New York i Indiana.

Brazylia jest cokolwiek większą od Stanów Zjednoczonych wyłącznie Alaski i ma mniej więcej tyle mieszkańców co trzy stany New York, Pennsylvania i Ohio.

Rzeczpospolita argentyńska obejmuje obszar równy połowie Stanów Zjednoczonych i ma cokolwiek mniej mieszkańców jak Pennsylvania.

Colombia co do obszaru równa się prawie stanom New York, Pennsylvania, Ohio, Indiana, Illinois, Michigan i Wisconsin i ma cokolwiek mniej mieszkańców od stanu New York.

Terytoryum rzeczypospolitej Bolivia jest cokolwiek większem, jak obszar zawarty w stanach nadatlantyckich włącznie Pennsylvania. Ma tyle mieszkańców, co stan Indiana.

Peru jest cokolwiek większem od stanów nadatlantyckich włącznie Pennsylvania. Ma tyle mieszkańców, co stan Illinois.

Venezuela jest od Peru większą o obszar stanu New Jersey. Ludność jej równa się liczbie mieszkańców stanu Indiana.

Ecuador mogłoby w sobie zawierać New York, Pennsylvanię, Ohio, Michigan i Illinois, lecz nie ma tyle mieszkańców, co Michigan.

Z Chili możnaby wykroić trzy stany takie jak Ohio, Pennsylvania i Indiana. Ma cokolwiek więcej ludności, jak ten ostatni stan.

Paraguay jest dość wielkiem, aby umieścić w sobie New York i Ohio, lecz nie przewyższa co do ludności miasta Cleveland, Ohio.

Urugnay nie jest zupełnie tak wielkiem jak Ohio i Indiana razem i ma tyle ludności, co Brooklyn, N. Y.

W Guiana znajdują się kolonie francuzkie, angielskie i hollandzkie. Angielska Guiana dwa razy tak wielka jak stan Ohio, ma tyle mieszkańców, co Cleveland, Ohio. Francuzka Guiana cokolwiek większa od stanu Ohio, równa się co do ludności miastu Toledo, O. Hollandzka Guiana prawie tak wielka jak Pennsylvania, ma tyle mieszkańców, co Columbus, O.

Lew z Jalisco.

Wiadomo, że w Meksyku niejeden z władzców t. j. prezydentów lub gubernatorów padł ofiarą noża lub kuli mordercy. Smutnym jest ostatni wypadek, który się kilka tygodni temu wydarzył.

Stan Jalisco leży nad oceanem spokojnym i należy ze znaczną jego stolicą oddaloną 140 mil od morza a 275 mil od stolicy Mexico w kierunku północno-zachodnim, nazywającą się Guadalajara, do najpiękniejszych części Meksyku, i miał w osobie jenerała Corona, dzielnego i słynnego gubernatora. Lecz Corona, którego nie ugodziły kule na polu walki, padł przez sztylet skrytobójcy.

Gdy w niedzielę, 10 listopada, w Guadalajara mając żonę przy boku szedł do teatru, napadł go jakiś łotr i zadał sztyletem cztery ciosy, wskutek których w kilka godzin potem umarł. I jego żona pochodząca ze Stanów Zjednoczonych, z domu Mary McEntee, którą przed laty poznał w Californii, otrzymała cios, lecz nie niebezpieczny. Morderca zaraz potem odebrał sobie życie. Znaleziono w jego kieszeniach list treści anarchistycznej; człowiek ten był podobno słabym na umyśle i utracił wskutek tego miejsce ag nta policyjnego.

Jen. Corona przyczynił się wraz z niezachwianym prezydentem Juarez'em i jen. Diaz'em (teraźniejszym prezydentem Meksyku) i Escobedo najwięcej do oswobodzenia Meksyku z jarzma, jakie nań włożył Ludwik Napoleon.

W r. 1825 urodzony w powyżej wymienionym stanie, poświęcił się górnictwu i w młodych latach przyłączył się do liberałów a w walce między tymi i klerykałami wykształcił się na żołnierza. Wtenczas to został przez Manuel'a Losada, pół negra i pół Indyanina, sprzymierzonego z klerykałami, przeciwko któremu wystąpił, pobity i wypędzony z Jalisco.

Sława jego atoli, że jest dzielnym żołnierzem partyi liberalnej była tak dobrą, iż prezydent Juarez, gdy w r. 1863 cesarz Napoleon III wysłał armię francuzką do Meksyku, zamianował go naczelnikiem części wojska meksykańskiego.

W czteroletniej wojnie przeciw Francuzom i przez tychże następnie opuszczonemu cesarzowi Maksymilianowi, Corona w najgorszych nawet czasach kilkakrotnie odniósł zwycięztwo nad Francuzami i oddziałami Maksymiliana. Nareszcie przybył do Queretaro i przyłączył się do armii jenerała Escobedo i przyczynił się do poddania się tego miasta i uwięzienia Maksymiliana.

Po cofnięciu się Francuzów zamianował go prezydent Juarez naczelnikiem nad zachodnią częścią rzeczypospolitej meksykańskiej; i jak Corona pomógł oswobodzić ojczyznę z jarzma obcego, tak i w nowem swem stanowisku uratował ją od nowego wewnętrznego niebezpieczeństwa.

Powyżej wzmiankowany Manuel Losada był górą za czasów Maksymiliana. „Rycerski cesarz" ofiarował mu, słynnemu bandycie i rozbójnikowi dla jego „zasług" wspaniałą szpadę jeneralską i swój obraz ozdobiony dyamentami. Po porażce cesarstwa utrzymywał się Losada w górach, a lud dla jego okrucieństwa i chciwości nazywał go tygrysem z Jalisco. Przez podburzania w różnych częściach kraju doprowadził Losada do tego, iż zgromadził oddział liczący około 20,000 Indyanów, za którego pomocą chciał znieść co dopiero na nowo ustaloną rzeczpospolitę meksykańską i chciał się narzucić jej panem. Wysłał dwa oddziały przeciw sąsiednim stanom, a sam na czele 10,0 0 ludzi chciał uderzyć na miasto Guadalajara. Było to w styczniu 1873 r. Gdyby mu się był udał zamiar jego zajęcia miasta Guadalajara, to byłby miał silną podstawę dla swego niebezpiecznego przedsięwzięcia, a los tego miasta byłby zarazem straszliwym.

Lecz tygrys z Jalisco znalazł lwa w swej drodze i to w osobie starego jego przeciwnika, jenerała Corona, lwa z Jalisco. Ten nie miał wprawdzie więcej jak 2000 ludzi, lecz pomimo tego uderzył dnia 28 stycznia 1873 r. pod Mojonera w pobliżu miasta Guadalajara tak zręcznie i odważnie na wojsko Losady, iż zostało rozbite ze stratą 3000 ludzi, podczas gdy Corona utracił tylko 400 żołnierzy. Z raną w ramieniu ubiegł Losada w góry; Indyanie przez niego podburzeni poddali się wkrótce; jego zaś ścigano, schwycono i rozstrzelono na mocy prawa wojskowego.

Wnet potem został Corona zamianowany posłem meksykańskim w Madrycie, na którem to stanowisku pozostał lat 12 i uzyskał szacunek wszystkich. W ostatnich czasach był gubernatorem swego stanu i pracował dużo dla jego rozwinięcia aż nareszcie sztylet mordercy zakończył jego karyerę tak świetną.

Mile.

Irlandzka mila ma 2240 jardów.
Szwajcarska mila ma 9153 jardów.
Włoska mila ma 1766 jardów.
Szkocka mila ma 1984 jardy.
Toskańska mila ma 1808 jardów.
Niemiecka mila ma 8106 jardów.
Arabska mila ma 2143 jardy.
Turecka mila ma 1826 jardów.
Flamandzka mila ma 6869 jardów.
Wiedeńska mila pocztowa ma 8296 jardów.
Wiorsta ma 1167 a czasem 1337 jardów.
Hollandzka i pruska mila ma 6480 jardów.
Szwedzka i duńska mila ma 7341½ jarda.
Angielska i amerykańska mila ma 1760 jardów.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Podola piszą pomiędzy innemi do „Kraju":

„O ile trudno o jakiekolwiek pomyślne wydarzenia w naszym kraju, o tyle sensacyjne wypadki są obfite, a władze śledzce podolskie mają dużo roboty. W tych dniach aresztowano w Husiatynie podolskim w celu odstawienia do granicy pewne indywiduum, które się podało za austryackiego poddanego, żyda Grunberga; atoli przy bliższem śledztwie okazało się, że ów pseudo Grunberg jest, a raczej był Iwanem Sawajlewem, rosyjskim poddanym, lat 25 liczącym i że przeszedł na wiarę Mojżesza, skuszony obietnicami tutejszych żydów, którzy przyrzekli mu za odszczepieństwo 600 rubli i własność kilku domów w Husiatynie austryackim. Saweljew, wziąwszy 15 rs. zadatku, dał się zawieźć do miasteczka Czerniatynia w Galicyi, gdzie miejscowi talmudziści spełnili nad nim obrządek przejścia na judaizm... i wrócił dopomnieć się o resztę należności. Tu go aresztowano. Śledztwo w celu wykrycia winnych tej propagandy prowadzi się bardzo usilnie i prawdopodobnie wielu żydów ulegnie odpowiedzialności.

„Trudniejszem będzie schwycenie innego rodzaju przestępcy, niejakiego Koleśnikowa, który pełnił obowiązki pocztowego woźnicy. Razu pewnego udało mu się tak zgrabnie o sześć wiorst za Chocimem furgon pocztowy wywrócić, że dwaj konwojujący furgon uzbrojeni konduktorowie jakoś wylecieli w rów, a on zaciąwszy konie, uciekł wraz z pieniężnemi przesyłkami, których wartość reprezentowała bardzo poważną sumę 62,000 rs. Istnieje obawa, że ten zręczny woźnica dostał się przez Prut do Mołdawii."

— W kopalniach węgla w Niwce w Kongresówce uległo nieszczęściu 2 górników Kowal i Gołański skutkiem wybuchu naboju dynamitowego. Siła wybuchu rozszarpała na kawałki Kowala, zaś Gołańskiego tak pokaleczyła, że wątpią o jego ocaleniu. Obaj byli to młodzi i pracowici robotnicy, a Gołański dopiero od 8 miesięcy żonaty.

— Okropna śmierć. We fabryce widzewskiej pod Łodzią, należącej do Henzla i Kunitzera, jeden z robotników układających towar w kotle do gotowania nazwiskiem Kosz, został w kotle zamkniętym i znalazł śmierć w gorącym warze. Gdy spostrzeżono wypadek, Kosz już nie żył.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Mieścisko. Spaliła się tu niedawno poczta, którą dopiero 5 lat temu wybudowano. Właściciela domu tego i żonę jego, jako podejrzanych o podpalenie aresztowano. Pocztę przeniesiono na rynek.

— Czerniejewo. P. Witold Skórzewski, syn hr. Zygmunta, ordynata na Czerniejewie, wynalazł motor wodny, przezwany po niemiecku: Wasserkraftmaschine, na który uzyskał patent w Niemczech, Austryi, Francyi, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Wynalazek ten przedstawiony na wystawie paryzkiej, wielką rokuje przyszłość, gdyż da się zastósować jako najtańszy motor od najmniejszej maszyny n. p. do szycia, aż do największej fabryki. To też już teraz zagraniczni przemysłowcy zgłaszają się i robią oferty celem wyzyskania tego wynalazku. Swego czasu zamyślał p. W. Skórzewski wziąść udział w wyprawie dr. Petersa do Afryki. Szczęściem rozmyślił się inaczej i tak uniknął smutnego końca onej wyprawy.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Lubawskiego donoszą do „Westpr. Volksbl.", że we wsi Rumienicy, gdzie uczęszcza na 112 dzieci 12 ewangelickich, ustanowiono jako drugiego nauczyciela ewangelika, chociaż bardzo łatwo mógł naukę religii im udzielać nauczyciel z pobliskiego Elgnowa. W Elgnowie zaś, gdzie jest 50 dzieci katolickich, są obydwaj nauczyciele ewangelikami, którym udziela religią nauczyciel z Rumienicy. Dla owych 12 dzieci ewangelickich w Rumienicy powołano osobnego nauczyciela ewangelika, ale w sąsiedniem Dąbrownie, gdzie jest pięciu nauczycieli, musiał katolicki nauczyciel „w interesie służby" się wynieść, chociaż w szkole tej jest 15 dzieci katolickich a prócz tego nauczyciel miał naukę religii w Lewałdzie z 16, a w Roszkowie z 40 dziećmi katolickimi. Na przedstawienia wniesione do władz odpowiedziano, że charakter ewangelicki szkoły w Dąbrownie wymaga tego, nie można więc dopuścić katolickiego nauczyciela, — a przecież ta sama władza znosząc w Dąbrownem w r. 1877 prywatną szkołę katolicką, powiedziała, że powołując do tamtejszej szkoły nauczyciela katolickiego, czyni się zadość wymaganiom katolików co do udzielania dzieciom katolickim religii.

Szlązk.

Gliwice. W dziwny sposób oznaczyła pewna kobieta, która nigdy jeszcze nie była karana, przed tutejszym sądem ławniczym swój wiek. Gdy ją bowiem zapytano, ile ma lat, odrzekła: „Jak sadziłam kapustę, miałam lat 60."

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Nagrobek Zyblikiewicza. Obywatele miasta Krakowa wysłali w dniu 8 zm. do Sejmu następującą petycyę, licznemi zaopatrzoną podpisami, oraz całej rady miejskiej. Petycya ta brzmi:

Grób jednego z najzasłużeńszych, a współczesnych nam obywateli kraju naszego, męża, którego zwłoki na cmentarzu krakowskim złożone zostały kosztem kraju, przedstawia obraz zupełnego zaniedbania i zapomnienia. W takim opłakanym stanie jest grób Mikołaja Zyblikiewicza, b. marszałka krajowego, męża, który w walce o prawa języka narodowego i autonomii krajowej w ostatnim 30-leciu niepoślednie, a wybitne zajął stanowisko. Miasto Kraków oddając hołd publiczny pamięci i zasługom Zyblikiewicza, niespełna w 4 miesiące po jego zgonie, uczciło męża tego pomnikiem z funduszów miejskich, umieszczonym przed ratuszem. Kraj zarządziwszy pogrzeb kosztem publicznym, na tem poprzestał, nie zdobył się jednak dotąd na wzniesienie nad grobem tak zasłużonego męża, choćby skromnego pomnika, wskazującego potomkom miejsce, gdzie spoczęły zwłoki, zawsze i wszędzie i na każdem stanowisku jedynie dla kraju pracę i mienie swe poświęcającego męża. Nie wątpimy, że za odezwaniem się poważnych imion w kraju popłynęłyby na ten cel składki prywatne. Na grobowcu w ten sposób wzniesionym brakłoby jednak dewizy, na jaką zmarły całem życiem swem zasłużył: „Mikołajowi Zyblikiewiczowi — kraj." Tuszymy sobie, że W. Sejm, pomny zasług przodownika swego, odda zmarłemu ostatnią cześć i złoży mu zasłużony hołd przez wzniesienie odpowiedniego, skromnego grobowca na cmentarzu krakowskim. Grób Zyblikiewicza, będący dziś obrazem zaniedbania i zapomnienia, oświeci tą aureolą, na jaką bezwzględną swą miłością kraju, przejęciem się jego przyszłością, zaparciem się własnem, jako polityk i niestrudzony szermierz sprawy narodowej w sercach żyjących rodaków i przyszłych pokoleń, godnie sobie zasłużył."

Do petycyi dołączony jest projekt pomnika: na bryle granitu wznosi się krzyż wysoki, również z granitu tatrzańskiego, który to kamień tak dobrze przypomina iście granitowy charakter Zyblikiewicza. Projekt pomnika wykonała tak zaszczytnie znana pracownia rzeźbiarska p. Chrośnikiewicza, ograniczając koszta do minimum, bo do 1500 złr.

— Kraków. Restauracya wewnętrzna starożytnego i uświęconego męczeństwem św. Stanisława, kościoła św. Michała na Skałce, jest już o tyle skończoną, że dnia 3-go Listopada odbyło się w tym kościele pierwsze po odnowieniu, nabożeństwo. Z odświeżonemi ołtarzami, tudzież ze sklepieniem i ścianami, ozdobionemi w malowania nadzwyczaj urozmaicone, wykonane bardzo poprawnie — świątynia wygląda dziś pięknie i do niepoznania, inaczej niż wyglądała w niedawnem swem zaniedbaniu i suchem ogołoceniu z ozdób, właściwych domowi Bożemu, będącemu nadto jedną z najświętszych w Polsce miejsc pamiątkowych.

Godną jest uznania energia i wytrwałość księdza Adama Fedorowicza, przeora klasztoru OO. Paulinów na Skałce, który, pomimo licznych przeszkód, wypływających z braku dostatecznych środków pieniężnych (ofiary bowiem na restauracyę niezbyt obficie płynęły, a innych nad nie funduszów nie było wcale) potrafił jednak, w bardzo krótkim stósunkowo czasie, bo w ciągu kilku miesięcy zaledwie, dzieło wewnętrznego odnowienia kościoła doprowadzić do końca i uczynić to w sposób zgodny z wymaganiami czasu i powagą miejsca.

Bezpośrednio na ukończeniu restauracyi wewnętrznej, przystąpi się do zewnętrznej, którą nawet już rozpoczęto poniekąd, bo południową wieżę kościoła, potrzebującą przedewszystkiem gruntownego odnowienia, pokryto rusztowaniami aż do szczytu.

— Ujście Solne, miasteczko galicyjskie w ostatnich dwóch miesiącach trzy razy nawiedzał pożar. Ostatni pożar, największy zniszczył 24 stodoły wraz z wszelkiemi zbiorami. Szkodę obliczają na 50.000 złr.

Czy zwierzęta rozumieją się?

Do augsburgskiej Abend Ztg. piszą z Ingolstadt w Bawaryi: Donoszą nam o wypadku, który stwierdzić mogą naoczni świadkowie. Dwa konie należące do pewnego oficera, stoją w stajni zupełnie obok siebie. Jeden z tych koni otrzymuje we dnie i w nocy grubą warstwę podściółki; drugi zaś tylko w nocy, aby nie jadł za dużo słomy. Stajenny zdziwił się też nie mało, gdy przez kilka dni z rzędu w przedziale drugiego konia znajdował we dnie źdźbła słomy. Ponieważ codziennie rano wymiatał starannie słomę z tego oddziału, zjawiska powyższego nie umiał sobie zrazu wytłómaczyć. Postanowił zatem rzecz tę zbadać. Patrzył więc pilnie przez okno na to, co się dzieje w stajni; wkrótce spostrzegł, jak pierwszy koń przez kratę przerzucał drugiemu słomę, którą drugi chciwie chwytał. Ilekroć razy oba konie dostały słomy, zjawiska tego nie można było zauważyć. Czy pierwszy koń podawałby słomę swemu sąsiadowi, gdyby nie widział, że ten jej pragnie? Zdaje się zatem, że zwierzęta mają jakiś sposób porozumiewania się pomiędzy sobą, czego przyrodnicy dotąd nie zbadali.

Przechowanie buraków.

Kto chce przechować buraki cukrowe albo pastewne przez dłuższy czas, to niechaj natychmiast po wykopaniu i oczyszczeniu korzeni burakowych zsypie je w kopiec podłużny, półtrzecia, albo i 3 łok ie szeroki u spodu, a 2 łokcie wysoki, układając w tym kopcu buraki ogonkami do środka, a głowami na zewnątrz. Tak ułożony stos obsypuje się samą ziemią, nie okładając buraków wcale słomą. Jeżeli buraki są jeszcze nie zupełnie dojrzałe, to ta okrywa ziemna powinna być gruba tylko półtora łokcia; gdy zaś są całkiem dojrzałe, to należy obsypać kopiec ziemią na trzy ćwierci łokcia grubo. Sam jednak grzbiet takiego kopca zostawia się z początku wcale nie przykryty ziemią, ale tylko kładzie się na nią w podłuż wał słomy, żeby buraki mogły przez nią potrosze parować, a jednak żeby nie dostał się do nich mróz lub woda z deszczu. Dopiero po niejakim czasie przed większemi już mrozami należy ten wał słomiany zdjąć i przykryć cały kopiec ziemią tak, aby cała jej warstwa miała mniej więcej półtora łokcia grubości. Takie kopce z burakami trzeba też często doglądać, a gdyby w owej okrywie ziemnej porobiły się szczeliny, to trzeba je zaraz dobrze pozasypywać i ubić, żeby wilgoć ani mróz nie dostały się do wnętrza kopca. Na gruncie suchym i piaszczystym można najprzód wykopać pół łokcia głęboki d ł podłużny, takiego kształtu i wielkości, jak ma być kopiec z burakami, i w tem zagłębieniu go założyć; gdzie jednak grunt jest cięższy lub wilgotny, tam bezpieczniej sypać kopiec zupełnie na wierzchu. Przechowywują też buraki i w kopcach okrągłych, a ten sposób jest nawet lepszy od poprzedniego. Taki okrągły kopiec obejmuje w sobie zwykle około 20 lub 30 korcy buraków, a po ułożeniu ich w stożek, nakrywa się go cały ziemią na łokieć grubo, a tylko na samym wierzchołku kładzie się ziemię trochę cieniej; przed samemi zaś mrozami dopiero przyrzuca się na cały kopiec w ęcej ziemi, tak, żeby wszędzie był równo przykryty na jakie półtora łokcia grubo.

Przywiązanie kury.

Niezwykły przykład przywiązania się kury do człowieka podaje czasopismo la Nature. Pewien młody człowiek karmił stale ulubioną kurę chlebem i różnemi łakociami. Wkrótce kura tak przyzwyczaiła się do niego, iż towarzyszyła mu podczas przechadzek do parku. Gdy siadł na ławce, kura spacerowała sobie do koła i podchodziła do ręki. Po niejakim czasie młody człowiek wyjechał, — kura dostawała wszystko, do czego była przyzwyczajoną i wszystko było na pozór w porządku, jednak po jakimś czasie kura nie widząc swego pana, wpadła w melancholię. Codziennie rano przychodziła do okna tego pokoju, w którym przemieszkiwał i stała tam przez kilka godzin wtuliwszy głowę pod skrzydła nic nie jedząc przez dzień cały. Podawano jej najulubieńsze kąski, ale napróżno! Biedne stworzenie zginęło głodową śmiercią z tęsknoty.

Proces w sprawie dr. Cronin'a.

Pierwszym świadkiem powołanym we wtorek przeszłego tygodnia był Bailey Dawson, który stanowczo oświadczył, że to było dnia 11go, a nie 4go maja, w którym świadek w Grand Pacific hotelu zapoznał oskarzonego Beggs'a z pułkownikiem Babcock. Toż samo potwierdził pułkownik Babcock.

Saloon'ista Nieman wyrzekł, że James'a Hyland nigdy nie widział w swym saloo'nie i że w niedzielę, 5go maja wieczorem było wciąż 15 do 20 osób u niego. (Wiadomo, że James i Jeremiah Hyland świadczyli, iż byli w wieczór 5go maja z P. O'Sullivan'em w saloon'ie Nieman'a i że w tym czasie oprócz nich nikogo tam nie było.)

Simon Olson, pracujący dla pewnego karawaniarza pod No. 121 przy Chicago ave., oświadczył, że w wieczór 4go maja wynajął „buggy" niejakiemu O'Malley i że Fred. Swanson powoził. Pojechano o pół siódmej do przeciwległego saloon'u Coughlin'a (116 Chicago ave.), gdzie się zatrzymano dziesięć minut może. Forrest chciał koniecznie wmówić w Olson'a, że się myli co do owych dziesięciu minut, lecz świadek oświadczył, że patrzał wówczas na zegarek i dla tego wie dokładnie, która wtenczas była godzina.

Fred. Swanson potwierdził świadectwo Olson'a i dodał, że wszedł do saloon'u W. Coughlin'a, od którego dostał cygaro. Kelnera nie było i dla tego sam Coughlin usługiwał. Był tam oprócz niego tylko O'Malley i młody człowiek. Dwaj ci ludzie wsiedli do jego buggy i udali się do Lake ulicy i w zachodniej stronie miasta zatrzymywali się w różnych miejscach zwłaszcza w saloon'ach. Około pół nocy powrócili do Coughlin'a. Świadek jest pewnym, że W. F. Coughlin, którego zna dokładnie, nie był w owem „buggy", i że wcale się nie udało do saloon'u Mat. Dannahy'ego. Świadectwo to zbija świadectwo W. Coughlin'a, który chciał być w ów wieczór u Dannahy'ego i widzieć tam Burke'a. Forrest nie mógł schwycić świadka na najmniejszej omyłce.

Drukarz Stanton, który drukował karty biznesowe dla O'Sullivan'a, wyjaśniał, że żaden z robotników O'Sullivan'a do niego po takowe nie przychodził. Harry L. McMahon, foreman w drukarni pod No. 549 przy Lincoln ave., także nie wręczył biletów biznesowych któremukolwiek z robotników O'Sullivan'a.

Inspektor policyi Ebersold, następny świadek, wyrzekł, że tajny policyant Crowe, zdając mu sprawę o wyniku śledztwa w sprawie Cronin'a, nie powiedział mu, iż się dowiedział od mlekarza Mertes'a, że ten słyszał w „Carlson Cottage" zgiełk pochodzący ze sporu.

Pani Burns, żona handlarza żelaztwem, potwierdziła świadectwo pani Haertel, oświadczając, że mąż tejże kupił zamek, o którym innemi razy już była mowa, najmniej trzy tygodnie przed dniem 15 maja.

Albert Klennecke, właściciel heblarni przeciwległej mieszkaniu Haert'a, widział żonę Haertla w pierwszych dniach maja wchodzącą przez okno do mieszkania, co zadaje fałsz twierdzeniu Salzman'a, że Haertel przyprawił nowy zamek do drzwi po 8 dniu maja.

Christ Thiessen, Edw. King, Charles Rafoth, Charles Newman, Friederich Hockkirch i Gustav Brunke poświadczyli, że Salzmann jest słynnym ze swych kłamstw i nierzetelności.

Patrick Dinan wyrzekł, że Coughlin w rozmowie, którą miał z Schaack'iem i świadkiem wciąż opisywał człowieka, dla którego najął konia i że Dinan, mu nareszcie powiedział, że sam umie opisać tego człowieka i nie potrzebuje Dan Coughlin'a, aby mu go opisywał.

Andrew Anderson był w wieczór 5go maja w saloon'ie Nieman'a i wie, że przez cały wieczór saloon był przepełnionym.

Policyant Chester P. Smith przejrzał wszystkie gazety z kwietnia i maja i aż do 25 maja nie znalazł żadnej wzmianki o tem, iż Coughlin najął konia od P. Dinan'a.

Tu oświadczył prokurator, że już prawdopodobnie żadnego świadka nie powoła.

Następnie powołał Foster, adwokat Beggs'a, jednego z oskarzonych, za świadka B. Feltham'a, który dnia 4go maja był sekretarzem na posiedzeniu republikańskiego klubu 8 wardy, który nie mógł sobie przypomnieć, czy w ten wieczór Beggs został przedstawiony pułkownikowi Babcock lub też nie.

Następnie został termin odroczony do piątku.

W piątek powołał prokurator za pierwszego świadka Bernarda F. Carberry, mieszkającego pod No. 150 przy Oak ulicy. Ten był dnia 4go maja pomiędzy 7 i 9 godziną na wieczór w saloon'ie M. Dannahy'ego, położonym na rogu Chicago ave. i Clark ulicy, gdzie czekał na przyjaciela swego Spencer'a. Właściciela saloon'u nie było w ten wieczór w domu; zastępował go kelner Hugh Gleason. Oprócz kelner'a i Spencer'a, który dość późno przybył, nie było tam nikogo. Przez to świadectwo zostaje unieważnione sprawozdanie M. Dannahy'ego i William'a F. Coughlin, którzy oświadczyli, że w ów wieczór widzieli w owem miejscu Martin'a Burke.

Forrest powołał następnie na świadka saloon'istę M. G. Dwyer'a z pod No. 809 przy W. Madison ulicy, który miał zadać kłamstwo Fred. Swanson'owi, który oświadczył, że 4go maja zawiózł do tego saloon'u John'a F. O'Malley i nieznanego młodego człowieka. Ten w istocie oświadczył, że John'a F. O'Malley nigdy nie widział w swym saloon'ie.

Następny świadek John Fleming, miał widzieć dnia 4go maja w saloon'ie Rouse'a William'a Coughlin'a i John'a F. O'Malley. Wieźnicą był młody człowiek mający na sobie liberyą, który jak mu się zdawało był Szwedem.

Patrick Rouse, saloon'ista pod No. 923 przy W. Van Buren ulicy, potwierdził zeznania poprzedniego świadka. C. C. Rogan widział tego samego wieczora W. Coughlin'a i Mally'ego w saloon'ie pod No. 940 przy W. Van Buren ulicy. Powyższe świadectwa potwierdził Williams Fortune, choć, jak wyznał, w dniu owym był pijanym. Świadectwo jego nie miało wielkiej donośności, ponieważ zdawał się być nietrzeźwym, gdy został powołanym na świadka.

Walter Fleming też widział powyżej wymienionych ludzi w ów wieczór w swym saloon'ie, chociaż, jak sam powiedział, był częściowo lub zupełnie pijanym.

Henry Gaynor widział także tego samego wieczora dwóch powyżej wymienionych ludzi w swym saloon'ie, położonym pod No. 130 przy E. Lake ulicy. Świadectwa saloon'isty, Peter O'Malley, Roberta Givens, Mat. Dukey'go nie okazały nic nowego; potwierdzały tylko wyrzeczenia poprzednich świadków. Hugh Gleason, następny świadek, nie był pewnym, kogo w wieczór 4go maja widział.

Adwokat Forrest oświadczył natenczas w imieniu wszystkich obrońców ludzi oskarzonych, że więcej świadków nie przedstawi.

Prokurator Longenecker zaś powołał na świadka policyanta Flynn, który oświadczył, że w dniu, w którym Dan Coughlin został aresztowanym, był w służbie w stacyi policyjnej na Harrison ulicy. Coughlin'a umieścił go w celi odebrawszy mu różne przedmioty, pomiędzy niemi rewolwer i dwa małe noże kieszonkowe (pokazuje noże). Noże te przechował w szafie, jaką każdy policyant posiada i dopiero w tych dniach powiedział o tem kapitanowi Schuettler. Nie zgłosił się z tem poprzednio, gdyż myślał, że to jest rzeczą bardzo małej wagi.

T. T. Conklin, następny świadek, oświadczył, że noże te były własnością Cronin'a; zna je doskonale, gdyż sam takowe Cronin'owi podarował.

H. Olson, pracujący w stajni Segestroma, z której Coughlin, jak powiada, dnia 4go maja najął konia, oświadczył, że liberye weszły dopiero dnia 11go lub 12go maja w życie, i że dla tego Swanson, który powoził dnia 4go maja, nie mógł takowej posiadać. Toż samo oświadczył Swanson, poczem prokurator rozpoczął mowę, którą podajemy w skróceniu:

„Panowie przysięgli, wierzę, że jesteście zdolnymi ludźmi, aby wydać wyrok, który zadowolni wszystkich. Wiem, że wielką jest ofiara wasza dla stanu; wiem, że proces został przedłużony, lecz nie było można inaczej działać; w czasie procesu nabyliśmy nowych dowodów i musieliśmy prosić o pobłażanie wasze i sędziego. W krótkości tylko przedłożę wam sprawę, szczegółów zaś udzielą wam moi pom

$3.00 WĘGLE $2.75

Otter Creek przesiewane lump		$2.75 za tunę	włącznie odstawy
Springfield "	"	$2.75 "	" "
Roanoke "	"	$3.00 "	" "
Willnington (prawdziwe) "	"	$3.00 "	" "

Wszystkie węgle co dopiero wydobyte — i odstawa bezwłocznie.
Twarde węgle po najniższych cenach

Składy: 15 ul. róg Dearborn
41 " " Paulina
Telefon 8926.
(March 9 90.)

Wm. Kuecken & Co.,
170 East Washington str.,
Telefon 228.

NOWY SKŁAD PIANINÓW I ORGANÓW

Sprzedam Wam nowy lub drugoręczny instrument na łatwe wypłaty i taniej jak najtańszy skład. Przyjmuję i załatwiam jak najprędzej zamówienia i korespondencye zamiejscowe. Odwiedźcie mnie, proszę.

W. W. Simpson,
384 Milwaukee Avenue.
(Feb. 1—90.)

stowarzyszenia Clan na Gael znajdują się szpiegowie i zdrajcy. Zwrócić mianowicie trzeba uwagę na mowę McGarry'ego, który mówił o odwadze człowieka oskarżającego „trójkąciarzy" (trianglers) o kradzież, rabunek i zdradę. Tu przeczytał mówca kilka ustępów z mowy McGarry'ego i prowadził tak dalej: „Co odpowiedział John F. Beggs na mowę McGarry'ego? Zdawało mu się być niesłusznem, że oskarzano Aleksandra Sullivan'a, podczas gdy, pamiętajcie panowie o tem, w mowie tej nie było wcale wzmianki o Aleksandrze Sullivan'ie. Ten sam „senior guardian", od którego poprzednio żądano, aby wybrał tajny komitet, powstał dnia 22go lutego i bez wszelkiej przyczyny bronił „trójkąt", bronił Aleksandra Sullivan'a i szczycił się, iż jest tegoż przyjacielem. Ten więc Beggs broni trójkąt, któremu dr. Cronin zarzucał, że dopuścił się najpospólniejszej zbrodni. Było to dwa dni potem, gdy Simonds przymocował kobierzec w mieszkaniu pod No. 117 przy S. Clark ulicy; było to sześć dni potem, gdy Beggs pisał do Spellman'a, aby ten zbadał sprawę, którą Beggs znał. Zważajcie panowie teraz na cały szereg dowodów: Dnia 8 lutego miał Beggs wyznaczyć tajny komitet, dnia 16, 17 i 19 lutego pisze Beggs do Spellman'a pod względem tej sprawy. Dnia 22go lutego staje w obronie „trójkąta" i Aleksandra Sullivan'a a w dniu 1go maja nazywa dr. Cronin'a szpiegiem.

Następną kwestyą jest, czy został wyznaczony tajny komitet? Nie jest to naszym obowiązkiem, abyśmy udowodnili, że został wybrany komitet procesowy — nie twierdziliśmy tego nigdy; lecz powiedzieliśmy, że został wybrany tajny komitet, a to możemy udowodnić, i już udowodniliśmy. Dnia 8go czy też 10go maja — świadkowie nie byli pewnymi co do daty, co też nie czyni różnicy — na posiedzeniu grupy 20 ktoś się zapytał, czy tajny komitet zdał sprawę, na co Beggs odpowiedział: „Ten komitet mnie samemu tylko zdał sprawę." Dnia 21 kwietnia pisał Beggs do Spellman'a, że sprawa została załatwiona w sposób przyjazny. W tym dniu było już wynajęte mieszkanie u Carlson'ów, plany morderców były już częściowo wykonane, a Beggs wiedział o tem Aby więc pokryć straszliwy czyn morderców pisał Beggs do Spellman'a, że sprawa została załatwioną w sposób przyjazny. Rozmyślnie nie wyznaczono komitetu procesowego, lecz tylko tajny komitet z Dan'em Coughlin na czele. Beggs wiedział dobrze, co tajny komitet zamierzał z dr. Cronin'em uczynić a drugich, którzy o tem nie wiedzieli, chciał wprowadzić na manowce przez list pisany do Spellman'a." Następnie odczytał prokurator niektóre paragrafy odnoszące się do procesu anarchistów, poczem mówił: Zwróciwszy waszą uwagę na niektóre prawa odnoszące się do tego procesu, chcę jeszcze zauważyć inną rzecz.

Wiecie, że dnia 19 lutego udał się Simonds do agenta Throckmorton'a, aby ten mu wynajął mieszkanie pod No. 117 przy Clark ulicy. Mieszkanie to leżało naprzeciw bióra Cronin'a. Simonds najawszy to mieszkanie udał się 20 lutego do składu Revell'a, gdzie od Hatfield'a kupił różne meble, a później jeszcze wrócił po mocny rzemień.

Nie wiem na co wynajęto to mieszkanie, nie wiem, w jakim celu tam się znajdowały meble, wiem atoli, że tam widziano jednego z oskarzonych t. j. Kunze'a. Młody James oświadczył, że kilkakrotnie widział Kunze'a w tem mieszkaniu i jest pewnym tego. A ja wam powiadam, że Kunze był tym człowiekiem, którego Dan Coughlin, przydujący tajnego komitetu, wybrał, aby tam zamieszkał. Muszę jeszcze raz się zwrócić do listów pisanych przez Beggs'a do Spellman'a i wam przypomnieć, że w jednym z nich powiada Beggs: „Dzień kary nadejdzie wnet dla tych, którzy robią pomiędzy nami zaburzenia."

Tymczasem uczyniono już przygotowania, aby ukarać tego podburzyciela, którym był dr. Cronin, bo po wynajęciu mieszkania pod No. 117 przy Clark ulicy i kiedy tajemniczy tamtejszy mieszkaniec zapłacił za jeden miesiąc dzierżawę, przybył do mieszkania Carlson'w dnia 20 marca Frank Williams t. j. Martin Burke. Myślę, że nie będziecie wątpili o tem, że Williams zadzierżawił owe mieszkanie i że Burke jest owym Williams'em. Dziwię się, że mój szanowny kolega Donahue tyle zabrał czasu, aby udowodnić, że O'Sullivan, sasiad Carlson'ów, nie był w domu dnia 20go marca. Martin Burke dnia tego po południu przybył do Carlson'ów i najął mieszkanie po południu. O'Sullivan mógł też wtenczas być w domu lub też nie. Burke więc najął mieszkanie za $12, chociaż nasamprzód nie chciał dać więcej jak $10; naturalnie on, ubogi wyrobnik nie dostawał od „trójkątników" tyle, co Simonds, który rozrzucał pieniądze; Burke chciał coś dla siebie oszczędzić z pieniędzy, które mu dano. Pamiętajcie o tem, że tajemniczy ci ludzie, którzy najęli to mieszkanie i to pod No. 117 przy Clark ul., przybyli ze wschodu. Simonds powiedział, iż przybywa ze wschodu i Burke oświadczył Carlson'owi, że jego siostra przybędzie ze wschodu, aby dla niego prowadziła gospodarstwo. Burke więc załatwiwszy sprawę poszedł do O'Sullivan'a i powiedział: „Zadzierżawiłem Cottage." Stary Carlson, który nie dobrze włada językiem angielskim, nie zrozumiał reszty, co mówiono. Dla czego, pytam się, najął Burke to mieszkanie? Gdyby cel jego był rzetelnym, natenczas nie byłby zmienił nazwiska. On, Martin Burke, powiada, miał pozostać na całe życie w owym domu i patrzeć na krew, która płynęła z żył dr. Cronin'a. Pocóż najął ten dom? Dla czego nie przybyła jego siostra? Dla czego przybrał fałszywe nazwisko? On to przyjechał po meble do domu pod No. 117 S. Clark ulicy, w którym mały Kunze spał.

(W tej chwili zakrzyknął Kunze: „Nie, nie spałem tam nigdy.").

Simonds więc oddał spokojnie meble Burke'mu, alias Williams'owi, alias Delaney'mu, alias Cooper'owi; został pozwany przez woźnicę Martinsen'a, jako ten, który wynosił meble z mieszkania pod No. 117 przy S. Clark ul., który z nim (Martinsen'em) zawarł kontrakt, który poszedł do Lincoln i Belmont ave. i tam czekał na woźnicę i zaprowadził go do „Carlson Cottage", gdzie pomógł meble wnosić do mieszkania.

„Jakim sposobem wydostaniemy doktora", pyta się prezydujący Coughlin. „Mieszkanie jest najęte", powiada Burke, a P. O'Sullivan oświadczył: „Mieszkanie leży w pobliżu mego domu i może być, że będę mógł w tem być pomocnym." Może być, że się tak nie wyraził, lecz ja mam prawo tak mówić na mocy dowodów otrzymanych.

Dnia 24 marca widziano Coughlin'a i O'Sullivan'a, którzy w owym miesiącu dużo do siebie przez telefon rozmawiali, mówiących ze sobą po cichu w saloon'ie Mahoney'go. Musieli mówić ze sobą po cichu, tak aby trzeci nie zrozumiał tego, o czem mówią. Nie zapominajcie, że mordercy nie wynaleźli jeszcze planu, aby wywabić doktora z jego mieszkania. W kilka dni potem widzimy O'Sullivan'a na zgromadzeniu towarzystwa „Washington Literary Club" w Lake View, do którego sędzia pokoju Mahoney chciał przystąpić. Słyszał, że dr. Cronin chwalił wtenczas bardzo swego przyjaciela Mahoney'go, który właśnie starał się o urząd sędziego pokoju i dla tego chciał się przyłączyć do wszechpotężnego Clan na Gael.

O'Sullivan więc słysząc w ten wieczór, że Cronin i Mahoney są wielkimi przyjacielami, powziął wielką ideę. Skoro się zgromadzenie to odroczyło, poszedł O'Sullivan do Mahoney'go, wywiadywał się o Cronin'ie i prosił M., aby z nim poszedł do Cronin'a, aby mu pomódz zawrzeć kontrakt. Pomyślcie sobie, że chce zawierać z lekarzem kontrakt, aby ten udzielił mu pomo y lekarskiej — ów Sullivan, któremu nigdy się nic nie wydarzyło i który kilku tylko zatrudniał robotników. Mahoney, który niczego się nie spodziewał, był gotowym przedstawić O'Sullivan'a Cronin'owi i uczynił tak, a dnia 19 kwietnia został zawarty kontrakt tak zgubny dla Cronin'a, przy której to sposobności O'Sullivan dał lekarzowi karteczkę: człowiek, któryby w jego imieniu przyszedł do Cronin'a po pomoc lekarską miał mu pokazać podobną karteczkę. Był to dalszy krok w wykonywaniu planów morderstwa; tajny komitet pod przewodnictwem Coughlin'a miał dosyć czasu dla odbycia konferencyi i przesłuchania innych świadków. Tam niezawodnie O'Sullivan doniósł, że kontrakt został zawarty i ostatnie kroki już poczyniono.

Dnia 19go kwietnia zawarto więc kontrakt, dnia 20go kwietnia przybył Burke i zapłacił znów dzierżawę naprzód na jeden miesiąc. Stary Carlson widząc, że nikt się nie wprowadza do mieszkania, poszedł do Sullivan'a, pytał się o tajemniczych lokatorów i otrzymał od niego odpowiedź, że zna jednego z nich i że ten jest „all right". Mulcahey, przyjaciel O'Sullivan'a świadczył, że Carlson mówił z O'Sullivan'em, Pocóż poszedłby Carlson do O'Sullivan'a, gdyby nie wiedział, że ten zna Williams'a.

Przeszło rok temu, t. j. we wrześniu 1888 miał John F. Beggs rozmowę z niejakim O'Keefe, podczas której oświadczył, że Cronin nie jest osobą zdolną dla służenia sprawie irlandzkiej. Pamiętajcie o tem, że Coughlin chciał zniewolić Sampson'a, aby ten sprawił łozy Cronin'owi, że w kwietniu mówił do różnych osób, iż w północnej dzielnicy mieszka pewien znakomity katolik, który za wiele usta otwiera i który za to zostanie ukaranym. Chciał nająć Sampson'a, aby wykonał ten „job" (t. j. ukaranie Cronin'a). Coughlin znał dobrze Sampson'a, znał jego przeszłość, wiedział, że Sampson utrzymuje się przez szulerstwo, że już nie raz był w więzieniu miejskiem (bridewell), lecz nigdy w domu poprawy. Sampson nie zapierał się tego, gdy został powołany za świadka. Czyż to nie jest rzeczą naturalną, że Coughlin poszedł do takiego człowieka, jakim jest Sampson, a nie do nauczyciela szkoły niedzielnej w kościele metodyskim, nie do zarządzcy gminy kościelnej, nie do bankiera, adwokata, doktora lub biznesisty. Nie mógł przecież liczyć na to, że ktoś z tych powyższych chciałby być gotowym na jego rozkazy (Coughlin'a) posztukać człowieka. Lecz od Sampson'a mógł się tego spodziewać i dla tego też udał się do niego. Obrońcy oskarzonych powołali świadków, aby okazać, że karczmarz Garrity był nieprzyjacielem Coughlin'a. Loewenstein świadczył, że u Garrity'ego zgromadzali się złodzieje i rozbójnicy najgorszego rodzaju, że tam było zgromadzisko najniebezpieczniejszych osób i że tam Coughlin i Loewenstein aresztowali przestępców prawa i zbrodniarzy i że Coughlin żądał, aby Garrity'emu odebrano konsens. Jeżeli tak jest, jeżeli lokal Garrity'ego był zgromadziskiem zbrodniarzy różnych, natenczas było obowiązkiem Coughlin'a, który jako tajny policyant pobierał pensyę miesięczną, wystąpić energicznie przeciw Garrity'emu; jeżeli tak było, to policya w północnej dzielnicy miasta nie powinna była się zaspokoić, nim taka jama nie została zniesioną. Czyż się tak stało? Nie, tu oświadczyli świadkowie, że tam wchodzą i wychodzą złodzieje; lecz karczma Garrity'ego istnieje wciąż jeszcze. Nie jest moją powinnością wskazać wam, moi panowie, jakim człowiekiem Garrity jest lub nie jest; pozostaje jednakowoż fakt, że był dobrym towarzyszem Dan'a Coughlin.

(Ciąg dalszy na str. 4 tej.)

WASHINGTON.

Washington, 27 listop. Tracy, minister floty, uzyskał dla Stanów Zjednoczonych od fabryki prochu w Rottweil, w Wirtembergii, przywilej fabrykacyi bezdymnego prochu.

Washington, 30 listop. Republikanie postawili na kandydata na mówcę czyli (speaker) izby reprezentantów posła Tomasza B. Reed ze stanu Maine (Portland). Kandydaturę na sekretarstwo otrzymał McPherson z Pennsylvanii; na kwestora został wybrany A. J. Holmes, były członek kongresu ze stanu Iowa; odźwiernym Charles W. Adams z Maryland; pocztmistrzem James A. Wheat z Wisconsin, kapelanem Rev. Charles B. Ramsdale.

AMERYKA.

Eksplozya nitro-gliceryny.

Oil City, Pa., 29 listop. Dzisiaj po południu wydarzyła się w pobliżu miasta straszliwa eksplozya nitro-gliceryny, której ofiarą stało się dwóch ludzi. Znajduje się tam fabryka torpedosów i właśnie wyładowywano około 5 tun nitro-gliceryny, aby takowe umieścić w pobliżu się znajdującym składzie. Robotnicy zatrudnieni tą pracą oddalili się na chwilę, gdy dwóch chłopców, synowie wdowy Fisher liczący lat 16 i 18 i 26letni Ed. Hoffman, którzy właśnie polowali, przybliżyli się do statku, na którym owa materya rozsadzająca się znajdowała, gdy nagle usłyszano straszliwy huk. Zdaje się, że jeden z chłopców upadł, strzelba jego puściła i wydarzyła się eksplozya. Siła wybuchu była taką że w pobliżu się znajdujące budynki farmerskie i wielka lodownia zostały spustoszone. Znaleziono rozszarpane ciała James'a Fisher'a i Hoffman'a.

Pożar w Bostonie.

Wielkie pożary zdają się być na porządku dziennym. Boston, Mass., które kilkanaście lat temu (1872) było nawiedzone pożarem, stało się po części znów ofiarą tegoż. Strata wynosi przeszło $5,000,000. Siedmiu strażaków zostało niebezpiecznie pokaleczonych lub poparzonych. Przyczyną ognia był za silny prąd elektryczny. Druty "Boston Time Co." jakimś sposobem przyszły w styczność z drutami towarzystwa elektrycznego światła a ponieważ są słabszemi od tychże, musiały się spalić czyli raczej stopić się, przyczem się zapaliły inne przedmioty i z czasem płomienie rozszerzyły się na kilka czworoboków domów. Strata wynosi $4,000,000. Nieszczęście dotknęło bogatych tylko ludzi.

Pożar w Minneapolis.

Minneapolis, 30 listop. Dzisiaj na wieczór pomiędzy 10 i 11tą godziną wybuchł pożar na trzeciem piętrze domu położonego na rogu 1 ave. i południowej czwartej ulicy, w którym się znajdowały redakcye czasopism: Tribune, Tribune Star, Pioneer Press i Evening Journal. Redakcya gazety "Tribune" znajdowała się na siódmem piętrze, drukarnia i zecernia na ósmem.

Były tam wązkie tylko schody, wijące się około elewatora. W nocy było można tylko schodów używać. Ludziom przebywającym w tym domu groziło wciąż niebezpieczeństwo. Pożar, który wybuchł na trzeciem piętrze odciął wyższe piętra od komunikacyi z ulicą. Po stronach znajdowały się tylko jednopiętrowe budynki. Płomienie zniszczyły natychmiast drabiny ratunkowe znajdujące się na 6, 7 i 8 piętrze. Barnes, reporter czasopisma "Pioneer Press" zdołał się ocalić z 6go piętra. Redaktor Milton Pickett znalazł śmierć w płomieniach. Niejaki Olsen, który chciał zamówić ogłoszenie, wyskoczył z okna i zabił się na miejscu. Telegrafista nocny James F. Igoe skoczył z siódmego piętra i pokaleczył się tak, iż umarł w drodze do szpitala. Śmierć w płomieniach znalazł także stary drukarz Pierce.

Dziesięciu ludzi miało utracić życie; do północy znaleziono zwłoki sześciu ludzi.

Minneapolis, 1 grudnia. Cztery podymione mury wznoszące się nad palącemi się jeszcze ruinami pozostają z ośmiopiętrowego budynku na rogu S. pierwszej ave. i czwartej ulicy, w którym aż do wczorajszego dnia drukowano trzy dzienniki i tygodnik. Niezmierne tłumy przypatrywały się jeszcze dzisiaj zgliszczom.

Gmach ten był tak zbudowanym, że każdy, który przy wybuchu pożaru zaniedbał się ocalić, musiał zginąć bezratunkowo. Można się było spodziewać utraty żyć ludzkich, gdyż przeszło 100 ludzi było zatrudnionych w owym budynku w wyższych piętrach, gdy pożar wybuchł. Cały ten dom miał tylko jednę drabinę ratunkową, a ta znajdowała się na tej stronie, gdzie pożar się srożył. Już trzy lata temu zwrócili towarzystwa robotnicze uwagę rady miejskiej na to, że budynek ten może się stać pułapką dla niejednego. Nie uczyniono nic w tej sprawie.

W nieznany sposób powstał ogień w lokalu przez długi czas nieużywanym tak nazwanego "Union League klubu", który był położonym tuż przy elewatorze. Wskutek wybicia okna, aby się przekonać, gdzie ogień właściwie się znajduje, powstał przewiew, a płomienie ogarnęły natychmiast ganek i elewator. Mało kto mógł się przedobyć przez gęsty dym. Niejedni wyszli oknami i trzymali się ich ramek oczekując pomocy. Okrzyki ich przeraźliwe przywołały strażaków. Niektórzy spadli natychmiast, inni spadywali z drutów telegraficznych i telefonowych, przez które się chcieli ocalić, i znaleźli śmierć na zmarzniętej ziemi. Telegrafista Igoe zdołał wyjść z palącego się domu po drutach telegrafu. Tłum śledził jak najpilniej jego ruchy, a w tem utracił Igoe siły i spadł na dach budynku, w którym się maszyny znajdowały, i potłukł się tak, że w kilka minut potem umarł.

W nocy znaleziono siedm trupów. W gruzach znajduje się jeszcze wiele więcej zwłoków. Dwóch mężczyzn zastrzeliło się, aby się nie spalić żywcem. Liczą że dwudziestu lub dwudziestu pięciu ludzi utraciło życie w płomieniach.

Pożar miasta Lynn.

Lynn, Mass., gród obuwia, został dnia 27go listopada nawiedzony największym pożarem, jaki się tylko tam srożył od założenia tej miejscowości. W stanach nowo angielskich były dwa tylko pożary zgubniejsze tj. pożar w Bostonie w r. 1872, który narobił szkody na $100,000,000 i pożar w Portland w r. 1866, który pociągnął za sobą stratę w wysokości $12,000,000.

Ogień wybuchł pięć minut przed południem, srożył się przeszło ośm godzin, zniszczył milę kwadratową budynków w najgłówniejszej części miasta i narobił szkody na $10,000,000. Największa część czwartej wardy z fabrykami obuwia i innemi interesami nie istnieje już więcej.

Nasamprzód spostrzeżono ogień w domu drewnianym Mower'a na Almont ulicy; rozszerzał się z taką szybkością, że straż nie mogła domu ocalić. Z tego drewnianego budynku przeniosły się płomienie przez uliczkę na sześciopiętrowy kamienny budynek, znany pod nazwą "Mower Block". Prawie w tej samej chwili stały w płomieniach: czteropiętrowa fabryka obuwia firmy "Bennett i Barmard", dom drewniany na Central ave. i czteropiętrowy budynek na Almont ulicy. Przeszło ośm godzin morze ogniste rozszerzało się, a wszystkie usiłowania straży i obywateli nie mogły go wstrzymać. Z Boston, Salem, Marblehead i sąsiednich miejscowości przybyto z pomocą.

Sceny, jakie było można widzieć podczas pożarów w Chicago i Bostonie, odgrywały się z całą ich straszliwością. Na śmierć przestraszone matki z niemowlętami na rękach, ojcowie z zawiniątkiem zawierającem najkosztowniejsze przedmioty biegali po ulicach, kupcy rzucali pospiesznie towary na wozy, inne pojazdy pędziły, aby odstawić ocalone towary na miejsce bezpieczne itd. Pożar ustał dopiero, gdy doszedł do oceanu. Drukarnie czterech dziennych gazet — Item, Bee, Press i News — leżą w ruinach. Trzy banki narodowe — Central, Security, pierwszy narodowy jako i „Lynn instytucya oszczędności" nie istnieją już więcej.

Szczęściem nie utracił nikt życia. Używano prochu i dynamitu, aby rozsadzać domy drewniane, co jednak nie zdołało płomieni wstrzymać.

Około ósmej pożar ustał.

Niektórzy z właścicieli fabryk mają filie w innych miastach kraju, gdzie interes dalej będą prowadzili.

Uległ zniszczeniu także główny dworzec Boston i Maine kolei.

Budowa zniszczonych fabryk rozpocznie się natychmiast.

Ludzi, którzy utracili przytułek, umieszczono tymczasowo w kościołach i szkołach.

Przeszło 8000 osób utraciło pracę, a 200 familii zostało bez przytułku.

Donoszą później, że spłonęły 42 z cegieł i 112 z drzewa budowane fabryki i 142 domy mieszkalne. Zostało zniszczonych 87 fabryk obuwia.

Nieszczęścia.

Wskutek eksplozyi kotła parowego w fabryce "Allegheny Bessemer Steel Works" w Duquesne, Pa., został budynek, w którym się kociół znajdował zburzony, dozórca William Marshal na miejscu zabity i palacz G. Cooper tak pokaleczony, iż w kilka godzin po wypadku umarł. Robert North, robotnik, został niebezpiecznie poparzony.

— Burza okropna srożyła się dnia 28go listopada nad jeziorem zwanem "Lake Superior". Far znajdujący się w pobliżu Marquette, Mich., został przez bałwany zabrany

Zaduszony przez kochanka żony.

Pod nagłówkiem "Bluźnierstwo" podajemy na innem miejscu wiadomość, że w Pottstown, Pa., został rażony paraliżem Jan Chana zaraz po bluźnierstwie przeciw Bogu a którego w czwartek znaleziono zawieszonego przy nodze łóżka. Sąd pośmiertny (coroners jury) wydał atoli wyrok, że Chana został zaduszony przez kochanka jego żony i że żona Chana jest współnicką jej kochanka, Jana Kindarosza. Aresztowano ich dnia 1go grudnia.

Głupi.

Z Cleveland, O., donoszą dnia 1go grudnia: Niejaki Brainerd pobiegł dzisiaj za poleceniem „Commercial National banku", aby przynieść z "German American banku" $2800, które otrzymał w czterech mieszkach zawierających po $500 i $300 w pojedynczych notach. Gdy liczył pieniądze, stał przy boku posłańca nieznany człowiek, który mu zadał jakąś kwestyę i na chwilę odwrócił uwagę jego od pieniędzy. Gdy znów spojrzał na pieniądze nie było tam czterech mieszków zawierających $2000, i nieznany, który się go przedtem o coś pytał, wyniósł się także.

Białe czapki.

W New Amsterdam, Harrison pow., Indiana, przybyli "białe czapki" w przeszły czwartek do mieszkania lekkomyślnej niewiasty, Anny Window, u której znaleźli 20letniego jej siostrzeńca. Wywlekli go z łóżka a na dworcu zbili tak, iż go trzeba było wnieść na derze do domu. Niewiasta uszła podobnej karze tylko dla tego, iż się znajduje w ciąży. Napominano ją atoli, że ma prowadzić życie moralniejsze.

Burza zimowa.

Z Au Sable, Mich., donoszą dnia 29 listopada: Od wczoraj rana srożyć się tu straszliwa burza. Komunikacya telegrafowa została zupełnie przerwaną. Wczoraj po południu zabrała woda część "doku" spółki Gratwick, Smith i Fryer. Wczoraj po południu i dzisiaj rano popłynęło do jeziora 360,000 stóp drzewa budulcowego. Strata jest niezmierną. Po wczorajszej burzy i deszczu nastąpiła zawieja śnieżna.

Nieszczęście kolejowe.

Most Chesapeake i Ohio kolei nad rzeką Guyandotte znajdujący się w pobliżu Huntington, W. V., załamał się dnia 27 listopada pod ciężarem pociągu towarowego. Parowóz i trzy wagony wpadły do rzeki. Maszynista Freeman i pewien handlarz bydłem utracili życie. Konduktor i palacz zostali niebezpiecznie pokaleczeni. Kilka minut przed wypadkiem przejechał tamże pociąg osobowy. Dziewięć lat temu zawaliła się część mostu, który obecnie zostanie całkowicie na nowo zbudowany.

Bluźnierstwo.

W Pittstown, Pa., przeklął niedawno temu Jan Chana Stwórcę wszech rzeczy. Zaraz potem upadł i utracił słuch i władzę w rękach i nogach. W takim stanie pozostawał aż do czwartku przeszłego tygodnia, gdy go znaleziono nieżywego ze stryczkiem na szyi. Powiadają, że sam sobie odebrał życie. Dziwnem tylko zdaje się być to, jakim sposobem mógł sobie założyć powróz na kark, kiedy nie mógł władać rękami.

Wdzięczność.

Pewna stara panna w Connecticut przybrała kilkanaście lat temu za syna ubogiego chłopca, któremu nadała nazwę "Mojżesz Dawid Absalon Daniel Mark White". Chłopiec uzyskał pełnoletność w tych dniach i zaskarzył niewiastę, która go przybrała za syna, o $25,000, ponieważ przez przyłączenie tylu imion do jego właściwego nazwiska wciąż ponosił stratę.

Kobiety.

O władzy kobiet w stanie Kansas czytamy w różnych czasopismach: Kansas jest faktycznie państwem kobiet, w którem się cierpi mężczyzn tylko dla tego, że są potrzebnem złem i to wtenczas tylko, gdy są posłusznymi. W Kansas mamy rady gminne i miastowe, które się wyłącznie z niewiast składają i nad ludnością, zwłaszcza męzką, panują z żelaznym biczem w ręku. W Kansas jest więcej żeńskich pastorów, lekarzy i adwokatów, i mężczyzn, którzy wykonują prace niewieście, jak w jakimkolwiek innym stanie. Drugim z rzędu urzędnikiem prokurator-twa stanu — jest kobieta. Niewiasty są tam farmerami, bankierami, kupcami, zarządzcami szkół, redaktorami, drukarzami i zecerami, i każdy powiat ma żeńskich radzców szkół. Miejcowość Cottonwood Falls wybrała nawet niewiastę za sędzię policyjnego, który bez miłosierdzia karze wszystkich bochaterów pantoflowych, którzy coś przewinią. (Miejscowość ta zazdrości godna jest stolicą powiatu Chase w środkowym Kansas i leży nad Atchinson — Topeka i Santa Fé koleją).

✝ Nekrologia.

† Dnia 8go listopada umarła w Poznaniu Stanisława z Turkiewiczów Studzinska.

† W Poznaniu umarła dnia 10go listopada Józefa z Szmytkowskich Surzynska.

† Józef Gierłowski umarł w Gnieźnie dnia 9go listopada licząc lat 72.

† W Dłużynie umarła Bronisława z Wiśniewskich Kozłowska.

† W Błażejewie umarł 14 listopada Konstanty Wyrzykowski.

† W Trzebnicy na Szlązku umarła po długich cierpieniach śp. Bernarda Morawska przełożona zakładu Panien Urszulanek najpierw w Poznaniu a następnie w Krakowie i Czerniowcach na Bukowinie. Śp. Bernarda znaną była powszechnie i szanowaną z powodu swych wielkich zalet serca i umysłu i nie małe położyła zasługi około wykształcenia powierzonych jej uczennic. R. i. p.

Wyborny sposób kiszenia kapusty na zimę.

Wydarza się, że kapusta się nie obrodzi i jest jej bardzo mało. Otóż przyda się gospodyniom wypróbowany sposób jej kwaszenia. Kwasi się kapustę z burakami (z ćwikłą), które są od niej tańsze. Można brać do tego jakiebądź buraki — różowe, czy czerwone, czy też cukrowe, to wszystko jedno. Sieka się je bardzo drobno, a zsypawszy do cebra lub beczki, zostawia się w spokoju przez dwa dni, aby się zagrzały. Tymczasem zaś szatkuje się kapustę. Gdy już szatkowana i gotowa do pakowania, soli się ją, jak zwykle, i jednocześnie miesza do niej buraki siekane, biorąc ich jeden ceberek na dwa ceberki szatkowanej kapusty (to jest jednę część buraków na dwie części kapusty). Słodycz buraków daje wyborny smak kapuście, a w jedzeniu ani można poznać tej domieszki.

Z takiego kwaszenia ma się jeszcze inną korzyść Oto kwas z takiej kapusty doskonały jest do polewania klusek, kartofli i kaszy w dnie postne, kiedy nie używa się mleka ani masła do strawy. Żeby zaś był smaczniejszy, trzeba go nalać w osobny garnuszek, włożyć doń dwie cebule, parę grzybków suszonych, jeśli są pod ręką, i kilka ziarnek pieprzu. Postawić to w ogniu, niech się ugotuje. Po ugotowaniu trzeba cebule rozetrzeć grzybki posiekać i kwas mąką zaprawić. Można też nie kłaść pieprzu przed gotowaniem, ale utłuc go i wsypać, gdy już kwas gotowy. Jest to wyborna omasta, bardzo tania, a smaczniejsza nawet tłuha, niż masło lub mleko, a nawet słonina.

J. SOSNOWSKI,
róg Chapin i Monroe ulic
SOUTH BEND, IND.,
poleca Szan. Rodakom swój dubeltowy magazyn **ubiorow** zaopatrzony w wszystko co jest potrzebnem dla mężczyzn, chłopców i dzieci.

Wykonuje wszelką robotę kostumerską tj. na zamówienie z sukna zagranicznego i krajowego. Gwarantuje się za dobry towar i dobrą pracę.

W moim składzie można dostać ubiorów całych, spodni, kamizelek, bielizny dla mężczyzn, jako to koszul białych, kołnierzyków, mankiet, szkarpetek itd. po najtańszych cenach. (X.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
— ANDERSON, B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Chmielewski i F. Kunszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. I. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, M. Kontad.
— CLOVER BOTTOM, Józef Pilot.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE, August I. Zajontz.
— DUNKIRK, J. Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT, Jan Lenke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Jg. Popiewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierala i Józef Rewerski.
— HAZLETON, Zygmunt Twarowski.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— NANTICOKE, Jan Soenowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, J. Gabryelewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS, J. M. Zizik.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— THOMAS, W. VA. Fr. Dziennik.
— TOLEDO, O. M. Szwajkowski.
— WILKES BARRE, Józef Czernik.
— WILNO, M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

KATALOG
KSIĄŻEK
drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
— w —
Chicago - - Ulinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

GŁOWA Św. BARBARY, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał X. Kojot. Cena.... 35 c.

KS. A. KORDECKI PRZEOR PAULINÓW, Obrońca Klasztoru Częstochowskiego.....15

BUKIET DO PIEŚNI DO ŚWIATOWYCH, w którym się znajdują: piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie, studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki z oper itd. Zebrał J. Chociszewski. Cena....30c.

PAMIĘTNA NOC LISTOPADA czyli dzieje wojny narodowej z r. 1830 i 31-go, wnukom opowiedziane przez żołnierza Czwartaka. Cena . . . . . 50 c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem . . . . . 75 c.

SZEŚĆ POWIASTEK 10

TRZY POWIASTKI zebrane przez „Gazetę Polską" .....10c.

WYBÓR PIEŚNI NARODOWYCH, w którym znajdują się: dumki, arye, marsze, krakowiaki, mazury, pieśni patryotyczne, wojenne, historyczne itd. Cena 30

CIEKAWE POWIASTKI I HISTORYJKI, zawiera: 1 Sarna, 2 Cyganie, 3 Tajemniczy Agent, 4 Obrazki więzienne. Cena 25c.

KSIĄŻE ALMANZOR i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele tak się też i wyśpi. Powieść przez Ks. M. Osmańskiego. Cena.....30

CZEŚNIKÓWNY. Powieść przez J. I. Kraszewskiego . . 50c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem c. . . 75.

HORTENZYA czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu przez F. G. 15

WSZYSTKIEGO PO TROSZE. Cena..... 15

CZWARTY ROCZNIK TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO obejmujący 416 stronic wyraźnego pisma, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek ze złoconemi tytuł kami, zawierający następujące powieści. Bracia Rywale; Olityba czyli Ptak stepowy; Hortenzya czyli ofiara dumy; Moina czyli niepojęte drogi Opatrzności; Z przeszłości Pomorza; Starogrodzka kapela; Cześnikówny; Ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów obrońca klasztoru częstochowskiego; Książe Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi — oprócz tego artykuły naukowe jako to: Wybór serów w Szwajcaryi; Cudowna gospodarka w przyrodzie i Różności. Cena . . . . . 1.85.

JAN KILIŃSKI, Szewc warszawski. Obrazek dramatyczny mieszczański w 5ciu aktach a 7-miu odsłonach napisał G. F. Cena....85c

KSIĄŻKA ZBIOROWA powiastki zebrane przez „Gazetę Polską" w Chicago.
Zawiera:
Powiastka

GWIAZDKA!

Rodacy zapisujący sobie książki a życzący sobie mieć na Gwiazdkę

Opłatki

niech dołączą na każdą paczkę opłatków po 10c. Samych opłatków (bez książek) nie posela się, bo się w przesyłce niszczą.

W. DYNIEWICZ.

GOLDZIER & RODGERS,
ATTORNEYS AND COUNSELLORS AT LAW,
Rooms 48 & 50, METROPOLITAN BLOCK,
W. Cor. Randolph & LaSalle Str.,
CHICAGO.
TAKE ELEVATOR.

Poszukuję Jakóba Różek, którego żona Anna z Kubickich pochodzi z Mierosławic pod Mieściskiem, pow. Wagrowieckiego w W. Ks. Poznańskiem. W Ameryce przebywa około lat 20. Poszukuję go w bardzo ważnym interesie. Ktoby z Rodaków znał miejsce jego pobytu, lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem:
And. Petner.
4754 Bermuda str.,
Frankford, Philadelphia, Pa.

Cenny traktat lekarski.

Wydawnictwo na r. 1890 prawdziwego rocznika lekarskiego znanego pod nazwą Hostet.tr'a Almanaku jest obecnie gotowym i można go dostać darmo od aptekarzy i handlarzy towarami ogólnemi po miastach i miasteczkach w Stanach Zjednoczonych, Mekeyan i w istocie w wszystkich ucywilizowanych krajach zachodniej półkuli ziemskiej. Almanak jest wydawanym regularnie na początku każdego roku od przeszło ćwierć wieku. Łączy z najzdrowszemi praktycznemi radami co do zachowania i przywrócenia zdrowia mnóstwo zajmujących i ucieszynych artykułów do czytania, kalendarz, astronomiczne obliczenia, chronologiczne fakta itd., które są spisane z wielką starannością i są dokładnemi w każdym szczególe. Wydawnictwo Hostettera Almanaku na rok 1890 będzie niezawodnie największem, jakiem się jakiekolwiek dzieło lekarskie w jakimkolwiek kraju poszczycić może. Właściciele panowie Hostetter & Co., Pittsburgh, Pa., za odebraniem dwucentowego znaczka pocztowego, prześlą egzemplarz pocztą każdemu, któryby go nie mógł nabyć w sąsiedztwie.

B. Stobiecka.
Praktyczna lekarka na oczy
489 Milwaukee Avenue.
Leczy także wszystkie inne choroby. Ma pokoje urządzone dla pielęgnowania zamiejscowych chorych. W chorobach niebezpiecznych, trudnych, wzywa pomocy jednego z najlepszych lekarzy w Chicago, z którym jest w połączeniu. Biednym rady udziela bezpłatnie.
Proszę podawać dobry adres, bo przez poda nie niedobrego adresu wysyłane medycyny zwracają się i psują.

Nowy wynalazek.

JAŁOWCOWA MAŚĆ najlepsza i najskuteczniejsza na każdą ranę, wrzody, krosty i skaleczenia; można ją dostać w Laboratoryum chemicznem u E. A. Hoffmana, 628 Noble Str.
Szanowni Rodacy! Otworzyłem tutaj pierwsze laboratoryum chemiczne. Na składzie tegoż znajdują się dobre lekarstwa na ból krzyża i piersi, na reumatyzm, kolki, łamanie w kościach i inne. Mam także lekarstwa na rany fluksowe i inne, choćby zastarzałe, które się muszą zagoić w przeciągu 8 dni, dalej wyborne lekarstwo na zęby. Laboratoryum gwarantuje, że od jednej butelki wyleczy zupełnie ból zębów, które się stają białe i mocne, zepsute zaś wyjdą bez bólu. Kto ma czarne i brzydkie zęby i czuć mu z ust, może dostać u mnie wodę Laure, która oczyszcza usta i zęby. Z szacunkiem
CENY:
1 flaszka lekarstwa na zęby $1.00
za dwie " " $1.90
1 flaszka wody Laura $1.00
za dwie " " ....
Lekarstwo na ból krzyża, piersi itd. od $1.80
$1.00, $1.50 i $2.00.
E. A. HOFFMAN, 628 Noble stt., Chicago, Ill.

Dr. Walker'a California
VINEGAR BITTERS

Jedyne prawdziwe zdrowie Bitters dla ludzi wstrzemięźliwych. Jedyne lekarstwo uspokajające nerwy nie zawierające narkotycznych ingredyencyi. Jedyne lekarstwo czyszczące krew nie zawierające trucizny. Jedyne lekarstwo wzmacniające wątrobę nie zawierające materyi przeczyszczających i przedewszystkiem jedyne lekarstwo wzniecające żywotność nie zawierające alkoholu.
Jedyne lekarstwo złożone tylko z roślin pojedynczych i czystych, które przez swój bezpieczny, przyjemny, szybki i pewny wpływ na funkcye trawienia, karmienia, odchodu, wilgoci w ciele i oddychania oczyszcza krew, wzmacnia mózg i nerwy i cały system ludzki i przez to leczy różne rodzaje chorób.
Nietrawność, reumatyzm, katar, suchoty, żółtaczka, skrofuły, dolegliwości skórzyi nerek, ból głowy, reumatyzm, hemorroidy, dolegliwości wątroby, wrzody i wszystkie choroby pochodzące z malaryi, febra i ogrzęka, tyfus, cholera, zatwardzenie i gliste u dzieci, wszystkie usuwają się przed życie odmawiającemi przedmiotami farmaceutycznego dziwu teraźniejszego wieku,
CALIFORNIA VINEGAR BITTERS.
Mamy dwa gatunki. — Stary oryginalny jest silniejszym, gorzkim i przeczyszczającym. Nowy, słodki i smaczny i przyjemny przydatny dla niewiast i dzieci może być oficcnie dostarczanym. Jako lekarstwo familijne dla dam, dzieci i mężczyzn siedzących przy pracy „nowy gatunek" nie może być przewyższonym w całym świecie.
Każda familia powinna mieć w domu po butelce każdego gatunku.
Piszcie po naszą książkę dla dam. Adres:
R. H. MCDONALD DRUG CO.
NEW YORK.
(Febr.—1 90)

W KSIĘGARNI POLSKIEJ
W. DYNIEWICZA,
532 NOBLE STREET, - CHICAGO, ILL.,
jest do nabycia

ZBIÓR PIEŚNI
NABOŻNYCH KATOLICKICH
dla użytku kościelnego i domowego.
Zawiera:
52 msze, nieszpory, 1162 pieśni z dodatkiem nieszporów łacińskich, jeszcze cztery więcej pieśni łacińskich i 28 pieśni za Polskę.
Obejmuje blizko 1100 stronnic wielki-go formatu na pięknym papierze i z wyznaczonemi tytułkami.
DZIEŁO TO SPRZEDAJE SIĘ PO CENACH następujących:
Oprawne w półskórek:
1 egzemplarz pocztą za... $3.25
Całe w skórę: 1 egz. pocztą za 3.75
Całe w skórę i wyzłacane brzegi:
1 egz. pocztą za 3.25
Biorącym w większej ilości odstępuje się zwyczajny rabat.

Listy polskie na poczcie.

10	Bada H.	124	Micha J.
15	Brun J.	129	Min-kowski M.
28	Capka J.	130	Miesnik X.
30	Ciesinski L.	144	Perzynski T.
48	Garciewski A.	149	Pryga I.
54	Gorzejewski F.	162	Rysyelat W.
80	Jankiewicz R.	167	Schole E.
81	Jazurka A.	169	Schroder F.
82	Jurasik J.	174	Smolinski S.
86	Karlowa B.	179	Swatofska E.
87	Kazmarek J.	188	Światkowski F.
90	Klimski M.	190	Szwarkowski J.
94	Konta K.	191	Szymas S.
96	Kolatowski J.	192	Tykalska K.
97	Kazak S.	194	Tucholski J.
108	Lebuda J.	199	Warski J.
113	Lubicz E.	212	Zakrapek F.
114	Maly W.	214	Zurański J.
1.5	Marczewski S.	212	Zuzenjak J.
	217 Zycorski T.		

GAZETA POLSKA
W CHICAGO,
jest najstarszem czasopismem
POLSKIEM W AMERYCE.
Wychodzi regularnie od 1873 roku. Drukarnia Gazety Polskiej jest największą drukarnią polską w Ameryce, posiada bowiem trzy pospieszne maszyny do drukowania i maszynę do składania gazet.
Gazeta Polska drukuje się na własnych maszynach i we własnym budynku.

DRUKARNIA GAZETY POLSKIEJ
W CHICAGO
Wykonuje wszelkie prace w zakres drukarski wchodzące jako to:
Książki, Broszury, Konstytucye, Afisze, Cyrkularze, Kwity kupieckie, Bilety, itp.
w wszystkich głównych językach. Adresować:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str. CHICAGO, ILL.

ZBÓJCY

— w —

GÓRACH KALABRYJSKICH.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Szukałem cię, — rzekł Giacomo.

— Mnie naczelniku?

— Tak jest, na ciebie kolej.

— Na mnie?

— Tak, na ciebie.

— I cóż mam czynić?

— Ej, do kata! iść po żywność.

— Acha! po żywność, a to wyśmienicie.

— Nie rozdziwiajże gęby i śpiesz się, widzisz, że tam już na ciebie czekają.

Antonio powiódł oczyma na miejsce wskazane ręką dowódzcy, i ujrzał dwóch bandytów, którzy na niego głową kiwnęli, aby się pośpieszał.

— Oto jestem, — rzekł Antonio, przybieżawszy do nich, — idźmyż.

Wszyscy trzej poszli teraz w ową stronę, gdzie ściana skały była najbardziej przepaścistą i jakby pod pion ulaną; tam pułkownik nie miał potrzeby być ostróżnym i żadnej tam straży nie postawił. Antonio przybywszy na miejsce, jako góral z urodzenia, stanął bez trwogi na krawędzi i zaczął się przypatrywać miejscowości; drudzy zeszli na ubocze, jakby czegoś szukali.

Jakże się nie zdziwił Antonio, gdy ich, jednego z powrozem, a drugiego z workiem powracających ujrzał. Jakże pod nim nogi nie zadygotały, gdy się do niego z powrozem zbliżono, i gdy go nim pod ramiona ujęto i worek mu na szyję zawieszono.

— Cóż to u kaduka ma znaczyć? co wy robicie? – rzekł Antonio, gdy ta ceremonia coraz bardziej niepokoić go zaczęła.

Jeden z jego towarzyszów, nic nie powiedziawszy, położył się na ziemi i tak się posunął naprzód, że tylko głowa jego nad przepaścią wisiała.

— Zróbże teraz to samo, — rzekł do Antonia. Antonio chcąc nie chcąc, musiał to uczynić co kazano, położył się blizko swego towarzysza i wyciągnął szyję.

— Czy widzisz oto tam tę krzywą sosnę, która się z rozpadliny o dwadzieścia stóp pod nami nad przepaść wygięła?

— Widzę, — odrzekł Antonio.

— Patrzajże dobrze; nie widzisz tam wprost zaraz za tą sosną, wielkiej, czarnej dziury w skale?

— T. ćżem nie ślepy, widzę, — powiedział Antonio.

— To dobrze; w tej dziurze jest gniazdo łomignata.

To słowo łomignat, tak było niemiłe dla Antonia, że je mimowoli powtórzył.

— No, nie znasz łomignata? największego orła w górach kalabryjskich? — rzekł mu dobitnie towarzysz; — skoro cię aż do sosny spuścimy, uchwycisz się jej lewą ręką, a drugą będziesz plądrował po gnieździe, a co tam znajdziesz, wrzucisz do worka, rozumiesz?

— O! teraz wszystko rozumiem. Mam zabrać i orlęta?

— Nie bądźże tak bardzo głupim, orlętom daj święty pokój, ale zabierz co im matka i ojciec przynieśli. Trzy części dla nas, a czwartą dla nich.

Antonio podniósł się śpiesznie z ziemi.

— I któż przyszedł na ten pomysł szczęśliwy? — zapytał.

— Głupcze! któż inny, jeźli nie nasz dowódzca, — rzekł mu bandyta.

— Myśl wielka, bardzo wielka, sangue di Christi! myśl Salamonca, — zawołał głośno Antonio, i uderzył się pięścią w czoło. — A tego człowieka ja zdradzić muszę? — dodał z cicha i z westchnieniem.

Tak było w samej rzeczy. Giacomo będąc jak dzikie zwierzę w około śmiercią otoczonym i na szczycie skały zamkniętym, nie mając żadnego związku ni z ludźmi ni z ziemią, użył za swoich liwerantów orłów z nieba, a ci gór i powietrza bandyci dzielili się z nim zdobyczą.

* * *

Wieczorem znikł Antonio.

V.

ANDRE.

Nazajutrz zrana kazał pułkownik stanąć pod bronią swoim ludziom, a po skończonym przeglądzie rzekł:

— Który z was, dzieci, jest pewien siebie, iż we trzech strzałach ze swojego stućca o sto pięćdziesiąt kroków trzy razy w cel kulę poszle?

Trzech wystąpiło...

— Wy? dobrze; zrobimy próbę.

Na skinienie pułkownika postawiono dla każdego czarną buteleczkę na białej skale, w oddaleniu wzmiankowanem.

Jeden ze strzelców strzaskał wszystkie trzy butelki; każdy z dwóch drugich tylko jednę.

— Twoje nazwisko — rzekł pułkownik do tego, który się tak pięknie popisał.

— Jestem Andre, — rzekł woltyżer oparty jedną ręką na sztućcu, a drugą muskając sobie z niepodobaniem wąsy; — jestem Andre, który, co się tego tyczy, gotów panu pułkownikowi służyć na każde zawołanie; — dodał z poruszeniem ramion, które temu tylko właściwe, kto przez lat dziesięć tornister nosił.

— Czy widzisz tego tam orła, który jako punkt czarny w obłoku zawisł, i nieustannie w około tańca chodzi?

Woltyżer zrobił dłonią daszek nad swemi oczyma i podniósł w górę głowę.

— A prawda, jest! widzi się go, panie pułkowniku; przecież Bogu dzięki, — dodał z niejaką dumą, — człowiek nie ślepy.

— Dobrze tedy, — rzekł pułkownik, — dam ci dziesięć luidorów, jeżeli go ubijesz.

— W tem oddaleniu? — rzekł woltyżer, potrząsłszy głową.

— W tem lub w jakimkolwiek.

— W locie?

— W locie lub siedzący, to twoją rzeczą. Jesteś na trzydzieści sześć dni od służby wolny; czatuj dzień i noc, a przynieś mi zwierzynę.

— Moja ty kukułko, — rzekł woltyżer do orła, jakoby go ten król powietrza mógł słyszeć mówiącego. — strzeżże się, strzeż, abym ci twego czubka nie uszkodził! To ci powiadam...

To rzekłszy wziął się z wszelką gorliwością prawego strzelca do przysposobienia; zaczął swój sztuciec oporządzać: założył nową skałkę, wyczyścił każdą cząstkę zamku, wytarł najsolenniej wewnątrz lufę i wybrał z dwunastu kul te tylko, które jej otworowi najlepiej odpowiadały; napełnił wódką manierkę, wziął pod ramię bochen chleba i poprawiwszy sobie czapkę na bakier, odszedł, śpiewając tę zwrotkę:

Bodajto żołnierz, żołnierz mospanie,
Gdy idzie w pole na polowanie!
Niekroć pukne i kulą świśnie,
Tyle mu sława nad głową błyśnie
Bodajto żołnierz, żołnierz mospanie!

To dowodziło, że woltyżer rad był ze swego stanu, i z tego stopnia, na którym go porządek towarzystwa postawił.

Pułkownik usiadłszy pod namiotem, śledził go długo oczyma, aż dopóki mu nie znikł w owym jodłowym lasku, przez który chropowata ścieżka pod górę biegła. Wróciwszy z tamtąd oczy, powiódł je znowu na orła, który jakto drapieżnych ptaków naturą, nieustannie w powietrzu koło opisywał, a teraz zaczął się zwolna ku szczytowi skały zbliżać. Razem, jak błyskawica w dół się spuścił i znowu zaraz w górę się podniósł, ale już nie sam, tylko z zającem, z którym jak balon z łódką, chylił się ku owej stronie skały, gdzie sobie gniazdo był zbudował. Już go nie widać, już jest w swoim domu. W pięć minut później znowu się pokazał, odleciał w bok na kilkanaście sążni, i usiadł na krańcu skały, która najwyżej w niebo sterozała.

Ale zaledwie tylko swoje lotne wiosła do siebie przytulił, już i grom uderzył, już i król ptaków żyć przestał. W dziesięć minut później, niosąc z sobą zwierzynę, wyszedł Andre z lasku.

— Panie pułkowniku, tu oto jest orła napowietrzny indyk, — to mówiąc rzucił mu do nóg ścierwistą zwierzynę.

— Samiec bestya; nie mało on się napolował, aż ja go spolowałem! Cóż robić, tak już na świecie.

— A tu są owe dziesięć luidorów, — odpowiedział pułkownik.

— Dzięki! Czy za samicę nie byłaby taż sama cena, panie pułkowniku? — zapytał Andre.

— Podwójna, — odrzekł pułkownik.

— Podwójna? dwadzieścia?... Tam do kata! niech się pan pułkownik tem nie urazi, ale masz smak osobliwszy; prawdaćto, że o smaku nie ma co gadać: ten lubi tłuste, ów chude, a pan pułkownik jak widzę, twarde. Basta; dostawię mu i samicę, a jak pan pułkownik raczysz mi rozkazać obojga małżonków mchem wypchać, będziesz miał dwa prześliczne wzory drapieżności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHICAGO.

Barbara Zalew, młoda, cokolwiek krnąbrna dziewczyna licząca lat 16 kochała Rudolfa Goskiego. Matce Barbary nie podobał się wybrany młodej zakochanej dziewczyny, zwłaszcza dla tego iż Goski jest protestantem. Wszystkie napomnienia i groźby nie pomogły nic; Barbara widowała Rudolfa potajemnie i miłość jej wzmagała się tem więcej, im bardziej matka protestowała. Pewnego wieczora spotkała matka czułą parę przed domem położonym pod No. 164 przy Bunker ulicy, co ją tak rozjątrzyło iż zdjęła z nogi pantofel i uderzyła nim córkę. Barbara uderzyła ją także, za co ją sędzia Eberhard skazał na zapłacenie $5. Rycerski Rudolf zapłacił karę i koszta i zaprosił sędziego na wesele, które się odbyło w piątek na przekór teściowej.

— Wkrótce ma wejść w życie uchwała odnosząca się do umieszczenia wywiesek na rogach ulic. Uchwała brzmi:

§ 1. Obowiązkiem jest wszystkich osób, które są właścicielami, zawiadowcami lub dzierzawcami lotów narożnych, na których się znajdują domy, płoty lub inne budynki, umieścić na takich budynkach wywieski z drzewa lub blachy czarno pomalowane ze złotemi literami, które oznaczają nazwę odnośnej ulicy. I jeżeli osoba lub osoby posiadają loty narożne, zawiadują niemi lub dzierzawią takowe, na których nie ma budynków, natenczas obowiązkiem takich osób jest umieścić wywieskę, jak powyżej wzmiankowano, na słupie tam wkopanym, który musi być siedm stóp wysoki.

§ 2. Ma być obowiązkiem policyi przeprowadzić tę uchwałę i jakakolwiek osoba lub jakiekolwiek osoby, które się opierają lub zaniedbują umieścić taką wywieskę w przeciągu 10 dni po odebraniu rozkazu do tego się odnoszącego przez naczelnika biora dla ulic lub innego odpowiedzialnego urzędnika, podlegają karze, ktora wynosi nie mniej jak $3 a nie więcej jak $10 za każdy dzień, w którym tę uchwałę zaniedbują lub jej nie chcą wypełnić.

— Sundell, członek miejskiej rady szkólnej, postawił ponownie wniosek, ażeby nauka języka niemieckiego została zniesioną w szkołach publicznych.

— Antoni Pacholski zaskarżył firmę Dorenmuehler Bros. o $500, ponieważ dnia 25go października rb. został przejechany przez wóz tej firmy.

— Rozalia Kuneska, Polka, mieszkająca pod No. 70 przy 15 ulicy została w czwartek przejechana w pobliżu Canal ulicy przez pociąg Burlington kolei. Zbierała węgle. Jest nadzieja, że wyzdrowieje.

— Negier John B. Hazel tak się zajął sprawą wystawy światowej w r. 1892, iż wskutek tego zwaryował. Wyobraża sobie, że wystawa musi się odbyć tam, gdzie jego mieszkanie się znajduje, ponieważ tam leży środek ziemi. Wyobraża sobie także iż oswobodził wszystkich niewolników w Afryce.

— Dziwne zmiany losu przebył Ryszard Molhak, 22letni Hollandczyk, pochodzący z dobrej familii w Rotterdamie. Ojczyzna jego była za ciasną dla niego i pomimo woli swego dziadusia przedsięwziął sześć miesięcy temu podróż do nowego świata, aby poszukać awantur. Nadzieja jego nie omyliła go, bo zaraz w pierwszych dniach jego pobytu w Ameryce skradziono wszystkie jego pieniądze, wskutek czego musiał ciężko pracować, aby się utrzymywać. Wykonywał pracę, jaka mu się nadarzała i był przez niejaki czas nawet kramarzem wędrownym w Michigan. W przeszłym tygodniu przybył chory i w łachmanach do stacyi policyjnej na Harrison ulicy, gdzie na kilka dni dostał przytułek. Teraz odebrał wiadomość z Hollandyi, że dziaduś jego nagle umarł i mu pozostawił 150,000 guldenów. Molhak postanowił pozostać przez kilka lat jeszcze w Ameryce, aby poznać kraj i ludzi i być obecnym na wystawie światowej.

— William Brown, woźnica dla braci Gee, wiózł w sobotę bele kolejowe (ties). Wóz jego zderzył się na rogu Clinton i Madison ulic z wagonem tramwajowym No. 209. Kilka beli spadło na po 15 lat liczących: Jana Pitowskiego i Dominika Taszarkiewicza, którzy zostali niebezpiecznie pokaleczeni.

— Wieczór sobotniejszy bywa nazywanem przez strażaków "wieczorem ogniowym", ponieważ w Chicago wieczór ten odznacza się pożarami. I w przeszłą sobotę dał się ogień w znaki w budynku położonym pod No. 221, 223 i 225 przy Fifth ave. Strata ogólna wynosi przeszło $50,000.

— Burmistrz Cregier, o ile się zdaje, chce zapobiedz znieczyszczeniu ulic i dla tego przesłał następujący rozkaz dyrektorowi policyi:

Zwracam uwagę pana na zły zwyczaj rzucania na ulicę papieru, słomy, śmieci, zgniłych owoców itd z warsztatów, składów i innych miejsc, jako i na niedbalstwo takie, że z różnych wozów spadają brudne przedmioty na brukowane ulice naszego miasta. Jest to prawnie zakazanem i jest karygodnem przestępstwem.

Używanie chodników w główniejszych ulicach dla karmienia koni nie zgadza się z systemem wielkiego miasta. Zdrowie i wygoda obywateli byłyby lepszemi, gdyby ulice były utrzymywane w czystym stanie, przez co wyglądałyby zresztą o wiele piękniejszemi. W tym też celu, jak pan wiesz, zamiata się ulice dziennie przez co miasto ma rocznie znaczne wydatki. Praca ta atoli jest daremną wskutek powyżej wzmiankowanego przestępstwa prawa. Często można widzieć, że ulice, które co do piero oczyszczono, są w kilka godzin potem pokryte papierem, owocami i innemi przedmiotami wskutek czego przestraszają się konie i ulice w złem świetle się prz dstawiają.

Temu można i trzeba zapobiedz; wszystkie odchody, śmiecie itd. powinny być wsypywane do pudeł stojących w uliczkach (alley's) a gdzie takowych nie ma powinny być umieszczone w nakrytych pudłach, stojących tuż przy chodnikach a z których czyściciele ulic takowe zabiorą Wszystkie pudła ze śmieciami stojące na chodnikach, muszą być wyniesione do pobocznych uliczek, ezeli takie wtyle domostwa się znajdują.

Nie wątpię, że wszyscy dobrze myślący obywatele przyczynią się do przeprowadzenia tego prawa. — DeWitt C. Cregier, Mayor.

— Towarzystwa polsko-narodowe w północno-zachodniej dzielnicy miasta obchodziły rocznicę 59tą powstania listopadowego w sobotę dnia 30, kościelne dnia 29 listop., a towarzystwa w południowej dzielnicy dnia 1go grudnia.

— Towarzystwo "Gwardya Pułaskiego" wręczyła zarządowi kościoła św. Trójcy na Noble ulicy $100 z dochodu zebranego z loteryi fantowej (fair), która się w ostatnich tygodniach odbyła.

— Panna Anna Pronska umarła w niedzielę w jej mieszkaniu pod No. 164 High str., na poparzenia otrzymane wskutek eksplozyi lampy.

— W czwartek przeszłego tygodnia zakończyła się loterya fantowa (fair), która się odbywała w nowym zakładzie dla sierot polskich na W. Division ulicy i to na korzyść tego zakładu.

— Demokraci wybrali w poniedziałek kandydatami na komisarzy "drenażu": Frank'a Wenter, John'a A. King, T. Ganan'a, Rensselaer'a Stone i T. Lyncha jr.

— Franciszek Skeka, pracujący przy czyszczeniu rzeki wpadł w poniedziałek podczas pracy w pobliżu mostu na Division ulicy do rzeki i utonął. Liczył lat 23. Zwłoki zawieziono do mieszkania jego siostry mieszkającej pod No. 651 przy Dickson ulicy.

Proces w sprawie dr. Cronin'a

(Ciąg dalszy ze stronicy 3ciej.)

Wiecie, że świadkami byli tacy, którzy nic albo mało co chcieli powiedzieć, co się działo w grupie 20; byli to świadkowie przymusowi; mieliśmy atoli takich świadków, którzy choć należą do grupy 20 i do stowarzyszenia Clan na Gael, jednak się nie wachali wypowiedzieć prawdy. Istnieją jeszcze patryoci irlandzcy, a tymi są ci, którzy tu w hali sądowej wystąpili i powiedzieli prawdę, choć ich rodacy i towarzysze z nich szydzą. Trudną było rzeczą otrzymać wszystkie dowody. Ludzie ci pomogli nam i publicznie opowiadali o spisku, jaki został uknuty w grupie No. 20. Patrick Henry Nolan, Thos. F. O'Connor, Dennis Owen, O'Connor i inni są prawdziwymi patryotami irlandzkimi, miłują ich ojczyznę i pomagają sprawie irlandzkiej. Nie podchlebiam im, jeżeli ich nazywam bochaterami, którzy mieli odwagę w tym procesie, podczas którego tyle powiedziano kłamstw, gdzie tyle fałszywych przysięg złożono, powstać i powiedzieć czystą prawdę o tem, co się w ich organizacyi działo.

Dnia 4go maja przybył Dan Coughlin do stajni Dinan'a po konia — policyanci z E. Chicago ave. zwyczajnie zamawiali tam konie — i powiedział Dinan'owi, że jeden z jego przyjaciół potrzebuje konia i „buggy" o 7mej godzinie. Wieczorem o wyznaczonej godzinie przybył ów przyjaciel po konia i wiecie panowie, że w tym samym czasie był tam niejaki Jones, który także żądał konia i buggy. Nieznajomy chciał konia, którego Jones sobie zamówił, lecz nie dostał go lecz natomiast siwego lub też gniadego konia, o którym tyle już było mowy. Nieznajomy żądał także zasłon dla „buggy", lecz nie dostał ich. Mrucząc coś pod nosem odjechał. Dinan ciekawy, jak się będzie sprawował koń, który przez dłuższy czas nie był używany, patrzał za nim i widział, że dąży w kierunku północnym. Pani Conklin oświadczyła, że w wieczór 4go maja około 15 minut po 7mej godzinie przybył do jej mieszkania po dr. Cronin'a człowiek, ponieważ jak twierdził jednemu z robotników O'Sullivan'a wydarzył się przypadek taki, iż potrzebuje pomocy lekarskiej.

Było kilka osób u dr. Cronin'a, gdy nieznajomy po niego przybył; przed domem, gdy Cronin odjeżdżał, znajdował się Scanlan, a wszyscy świadkowie powiadają, że nieznajomy miał włosy na brodzie dwa tygodnie może stare i kapelusz z wązkim obrębem. Chociaż co do innych szczegółów sprawozdania świadków nie zupełnie się zgadzają, to jednak dwa te fakta są pewnemi, i to jest rzeczą główną. Chociażby nie poznano konia, to jednak wszystkie okoliczności dowodzą, że człowiek, który przybył po dr Cronin'a, był tym samym, dla którego Coughlin najął konia u Dinan'a. Pomyślcie dalej o tem, że człowiek, który przybył po Cronin'a, oddając mu kartę biznesową powiedział mu: „O'Sullivan'a nie ma w mieście." Ostatnie słowa O'Sullivan'a do Cronin'a gdy z nim zawarł kontrakt były: „Tu jest moja karta, która może służyć za legitymacyę, gdyby mnie nie było w mieście." Zresztą poznała pani Conklin konia, skoro go postawiono przed jej domem tak, jak stał gdy przybyto po dr. Cronin'a. Kapitan Schaack powiada sam, że koń nie znajdował się na tem samem miejscu, gdy go po pierwszy raz przyprowadził do pani Conklin dla identyfikacyi. Mogę więc powiedzieć, że identyfikacya konia była zupełną, a teraz przyprowadzają obrońcy jakiegoś świadka z New Jersey, który powiada, że koń, który przybył po dr. Cronin'a nie był siwym, lecz gniadym. W ten sam wieczór 4go maja około godz. 8 widział pewien świadek „buggy", do którego był zaprzężony biały koń przed mieszkaniem Carlson'a. Z powozu wyszedł wysoki człowiek mający brunatne palto i wielki miękki kapelusz pilśniowy — i wszedł do mieszkania Carlson'a.

Pomyślcie sobie, że dr. Cronin wychodząc z domu wziął ze sobą pudełko i że człowiek wchodzący do Carlson Cottage miał w ręku walizkę lub też pudełko. Panowie, zdaje się, że Opatrzność wyznaczyła człowieka, aby był w pobliżu mieszkania Carlson'ów, gdy dr. Cronin w nadziei, iż pomoże nieszczęśliwemu, zrobił ostatnie swe kroki na tej ziemi. Zaraz potem słyszano zgiełk, jakoby się ktoś spierał. Ktoś zawołał: „O Boże!" i „Jezusie!" poczem się wszystko uspokoiło a świadek, który to słyszał, poszedł dalej. Około 9 godz. gdy morderstwo było popełnionem a Cronin był trupem, nadjechało inne „buggy", z którego wyskoczył człowiek podobny do Coughlin'a jak świadek powiada, z nim był Kunze, który pozostał w powozie i natychmiast odjechał. Tego samego wieczora widziano O'Sullivan'a, Coughlin'a i Kunze'a w saloon'ie Nieman'a. Dwaj pierwsi mówili ze sobą po cichu pijąc wino, podczas gdy Kunze stał na boku i zażądał piwa, lecz O'Sullivan ofiarował mu wino zamiast piwa. W tym samym dniu widziano Coughlin'a w towarzystwie nieznanego człowieka na Lincoln ave. Nie ma wątpliwości, że pokazywał mu drogę i obznajomił go z ulicami, jakiemi wieczorem miał jechać.

Na wieczór spostrzeżono trzech mężczyzn z pudłem i widziano ich powracających bez takowego. Trzech ludzi, komitet z trzech, który był wybrany przez Coughlin'a, aby usunąć zwłoki Cronin'a. Tak więc usunięto Cronin'a, który przeczuwając niejako swój los, rzekł do Scanlan'a, gdy ten go się pytał, kiedy powróci: „Bóg jedyny wie!" Ten sam Cronin wzywał Boga i Jezusa, gdy mu zadano cios morderczy w „Carlson Cottage"; ten sam Cronin został zarzezany jak świnia i zwłoki jego zostały odwiezione w kuferku. Tego samego wieczora udał się Coughlin z O'Sullivan'em do Carlson Cottage", aby zatrzeć ślady po morderstwie.

Nazajutrz, gdy słońce wschodzi, Conklin'owie niepokoją się, że Cronin nie wrócił. Obawiają się O'Sullivan'a, lecz ten łotr nie wzruszył się nawet, gdy usłyszał, że Cronin zaginął, gdyż wiedział, że ten został zamordowanym 100 kroków od jego mieszkania. Łotr ten siedział spokojnie i odrzekł, że o niczem nie wie.

Conklin udaje się do kapitana Schaack'a, lecz ten nie znając sporu pomiędzy Irlandczykami, nie wierzy w przeczucie Conklin'a, który się następnie udaje do tajnej policyi Pinkerton'a. Tak mija dzień po drugim i Coughlin, ten bezwstydny łotr, na którą to nazwę zasługuje, dostaje polecenie, aby odszukał zwłoki. Przypominacie sobie niezawodnie, że w kilka dni po zniknięciu Cronin'a gazety zwróciły uwagę publiczności na to, że przybyto po Cronin'a w „buggy", do którego był zaprzężony siwy koń. Szef policyi dał natychmiast rozkaz, aby się pytano w wszystkich stajniach o owego siwego konia. Dnia przychodzi do stacyi policyjnej na E. Chicago ave., spotyka tam Coughlin'a i mówi do niego: „Pocóż wysełacie ludzi, aby się wywiadywali, zkąd wzięto w sobotę białego konia; przecież ty sam wziąłeś odemnie siwka." Na to odpowiedział Coughlin: „Na Boga, bądź spokojnym i nie mów nic, bo mógłbym przez to przyjść w nieprzyjemności, gdyż każdy wie, że nie żyłem w przyjaźni z Cronin'em." Czas upływa, Coughlin wciąż szuka Cronin'a, lecz stara się naturalnie o to, aby nic nie znaleziono; pobiera pensyę jako tajny policyant, O'Sullivan rozwozi lód jakoby nic się nie stało a Martin Burke pracuje jako wyrobnik przy kopaniu rowów; wszyscy wiedzieli, że trup nie zostanie znalezionym. Pokrwawiony kufer, który znaleziono dnia 5go maja nie niepokoi ich, gdyż Coughlin wszystko urządził tak sprytnie, że na kufer ten nie spoglądywano z podejrzeniem.

Dopiero po znalezieniu zwłok Cronin'a powstaje ruch w tej bandzie. Burke wyjeżdża, a ci, którzy pozostali w Chicago, okazują zimną krew, aby ich nie podejrzywano. Beggs spotyka wkrótce po zniknięciu Cronin'a kilku znajomych, z którymi mówi o jakiemś „wewnętrznem kółku", do którego też należy; o zniknięciu Cronin'a mówi z uśmiechem, jakoby o tej sprawie wiedział więcej, jak kto inny. „Kółko wewnętrzne" — wiemy co to znaczy. Wiemy wszyscy, że „kółka wewnętrznego" nie ogłoszono publicznie, wiemy atoli także, że kółko wewnętrzne prawie wszędzie istnieje. Beggs wiedział, co się stało z Cronin'em, wiedział, co tajny komitet rozporządził.

Przytem zwracam uwagę waszą na to, że Kunze, który jak nam powiadał był przyjacielem Coughlin'a, znajdował się w południowej dzielnicy miasta pod przybranem nazwiskiem, gdy Cronin zaginął, i pracował tam jako malarz. Jeżeli zarazem zważymy na to, że po morderstwie Cronin'a przednia izba w „Carlson Cottage" została pomalowaną i to w niedzielę 12 maja, w którym to dniu widziano światło w „Carlson Cottage", to mimowoli przypomina nam się Kunze, który wtenczas pracował jako mniemany artysta — malarz. Jestem przekonany o tem, że Kunze pomalował w tym dniu podłogę, aby zatrzeć ślady krwi Cronin'a.

Przychodzimy teraz do rzeczy, które znaleziono w domu Carlson'a i w kuferku, była tam wata, była krew, były włosy — i kto z was wątpiłby o tem, że to wszystko pochodziło od Cronin'a, zamordowanego doktora Cronin'a. Niech znawcy będą tego lub owego zdania, lecz znaczni ludzie, którzy przez całe życie się zajmowali studyami nad krwią ludzką i włosami ludzkiemi, powiedzieli gdy ich powołano za świadków, że włosy pochodzą od ludzi i że krew jest krwią ludzką. Chociażby tego nie powiedzieli, czyżby kto myślał, że w domu Carlson'a zabito psa, wołu lub świnkę morską. Pomyślcie o tem, że w pobliżu trupa znaleziono ubiór Cronin'a także w dziurze odchodowej, że ubiór ten był zapakowany w walizce podobnej do tej, którą Simonds od Revell'a kupił, jak to Hatfield oświadcza. Świadectwo to zaprowadza was panowie do mieszkania Carlson'a i wskazuje wyraźnie, że to jest miejscem, gdzie Cronin wołając O Boże! Mój Jezu! ducha wyzionął.

Tak, panowie, macie w krótkości dowody, że oskarżeni są winnymi, winnymi najokrutniejszego morderstwa, jakie kiedykolwiek popełniono, winnymi najhaniebniejszego spisku, jaki kiedykolwiek uknuto. Beggs wyznaczył tajny komitet; Burke zadzierżawił mieszkanie; P. O'Sullivan zawiera kontrakt z Cronin'em; Coughlin zamawia konia i buggy lub też — Burke wynajduje miejsce, gdzie doktor ma być zamordowanym; O'Sullivan wynajduje sposób, przez który Cronin ma być zwabiony do tego miejsca; Coughlin stara się o pojazd potrzebny do zawiezienia ofiary na pewną śmierć — otóż macie szlachetną trójkę popieraną przez Beggs'a i Kunze'a.